

KONKRETY

nr 42

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI 42 (282) 21 PAŹDZIERNIKA 1977R. CENA 2 ZŁ.

O paszowych problemach Antoni Chwasta z Paraszowic słyszał, nawet sporo, ale jeżeli chodzi o niego, to na słuchaniu się kończy. Jeszcze tak się nie zdarzyło, żeby w gospodarstwie pana Antoniego zabrakło jedzenia dla żywności. Głowa gospodarza w tym, aby nie było słychać z obory jego porykiwania. Bo też i żartów nie ma, skoro tej oborze stoi ponad trzydzieści sztuk bydła...

Nie ma miejsca dla wygodnych

Jeżeli więc nie z paszowymi, to z jakimi problemami boryka się gospodarz ze ścinawskiej gminy?

— Kukurydza mi schnie na polu — mówi gramoląc się z ursusa, którym przyciągnął na podwórze dwie przyczepy buraczanych liści — Po przymrozkach, jakie ostatnio wystąpiły, w oczach marnieje. Nie wiem co będzie, jeżeli mi w tym tygodniu nie skoszą... Idziemy na tyły gospodarstwa, gdzie przygotowano dół na kiszonkę. Trzeba kisić w dole, gdyż dwa silosy już dawno przestały wystarczać. Sierpy buraczanych liści czekają kisenia.

Strona 4

Potęga krytyki prasowej, to jest jednak coś...

Andrzej Krajnik

BLADEM NARZECI
INTERWENCJI
OD JUTRA
DROPSY
WE
WSZYSTKICH
SKLEPACH



„Szczęście w aerozolu”.

„Czytelnik” 1977



Fot. Krzysztof Raczkowiak

UNERWIĆ MIASTO — strona 7

Siedzimy przy kawie w zakładowej kawiarni. Jest niedzielny wieczór. Jeszcze rano trudno się było z Jankiem porozumieć. To jednak zrozumiałe. Takie zebranie zdarza się raz na dwa lata. W Zakładach Górniczych „Lubin” organizacja młodzieżowa już po raz szósty konferencję wieńczy swą kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Dla Franka, Andrzeja i Janka dwa ostatnie tygodnie były zwariowane, a sobota przed konferencją to wręcz piekło. Przygotowane na kserograf materiały trzeba było morderczym wysiłkiem kopiować na powielaczu, bo „Romafor” odmówił posłuszeństwa. Teraz są jakby rozprężeni, a jednocześnie wyczuwają się w ich słowach nutkę rozrzewnienia.

— Nagle zdaję sobie sprawę, że czegoś będzie mi brakować — zwię-

rza się Janek Krajnik. Nawet nie mam pomysłu, jak zagospodarować wolny czas. Powiesz: A studia? Ale przecież nie będę się całymi dniami uczył...

Janek ma 29 lat. Z tego dwanaście zeszło mu na robocie w ruchu młodzieżowym. Teraz uważa, że najlepsze lata w organizacji to te dwa ostatnie. Był społecznym szefem ZZ ZSMP. Umiał dzielić swój czas na wiele zajęć. Najbardziej jednak frapowała go i wciągała młodzieżowa robota. Do pomocy miał etatowego sekretarza ZZ Franka Guzka i społecznego wiceprzewodniczącego Andrzeja Bugajskiego. ZSMP-owską robotę rozkręcili na dobre w 1977 roku, który w ZG „Lubin” ogłoszono ROKIEM MŁODZIEŻY. Nie bez racji.

Strona 6

DWA Z DZIESIĘCIU

KONKRETYWODNIA

NASZE ZADANIA

Tydzień temu, w piątek 14 bm., odbyła się w Legnicy narada wojewódzkiego aktywu partyjno-gospodarczego, poświęconą omówieniu zadań regionu legnickiego w realizacji postanowień IX plenum Komitetu Centralnego PZPR. Zadania te sprecyzował w swoim wystąpieniu I sekretarz KW, Stanisław Cieślak. W obradach, które prowadził sekretarz KW, Ryszard Romaniewicz, uczestniczyli sekretarze komitetów miejskich, gminnych i zakładowych, prezydenci i zastępcy miast, przedstawiciele administracji gospodarczej.

Podkreślając, że województwo legnickie prawidłowo realizuje główne założenia manewru gospodarczego, tow. Stanisław Cieślak wskazał na liczne zjawiska negatywne, których usunięcie warunkuje dalszy postęp w poprawie warunków życia ludzi pracy. Szczególnie się wyśledził dynamikę rozwoju produkcji rynkowej i eksportowej, ale wiele do życzenia pozostawia jeszcze jej jakość. Nadrobiliśmy zaległości w budownictwie mieszkaniowym, ale mamy duże opóźnienia w wielu ważnych przedsięwzięciach inwestycyjnych, zwłaszcza na budowie hut w Orsku. Zbyt rozrzucone są siły niektórych dyrektorów społecznych i zarządców, przekraczając limity funduszu płac i zatrudnienia. Słowem jesteśmy często nie dość gospodarni. Konieczne jest zwiększenie skuteczności kontroli partyjnej i społecznej, a także wymagań od kadry kierowniczej.

(kis)

W SPRAWIE BEZPIECZEŃSTWA

W czwartek 20 bm. z udziałem m.in. pierwszych sekretarzy komitetów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych PZPR oraz czołowego aktywu organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości odbyła się w KW PZPR w Legnicy narada na temat dalszego umacniania porządku publicznego i dyscypliny społecznej w województwie legnickim. Referat Egzekutywy KW PZPR wygłosił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Legnicy Stanisław Cieślak. W naradzie uczestniczył członek KC PZPR, kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Teodor Palimaka.

INAUGURACJA ROKU KSZTAŁCENIA IDEOLOGICZNEGO

Z udziałem sekretarza KW PZPR, Marii Kustasz i członków Komitetu Wykonawczego Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej odbyła się 17 października uroczysta inauguracja roku kształcenia politycznego w organizacjach młodzieżowych, połączona z organizacją zajęć Wojewódzkiej Szkoły Aktywu. Referat programowy wygłosił przewodniczący RW FSZMP — Zygmunt Liber, wskazując na najważniejsze cele i zadania pracy politycznej z młodzieżą w roku obchodów 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Uczestnicy uroczystości wysłuchali również wykładu na temat znaczenia Wielkiego Października dla charakteru i struktur współczesnego świata.

KONKRETNE PYTANIE

Gdzie umyć samochód? — takie pytanie coraz częściej słychać w wielu miastach. I nie dziwnego, bo motoryzacja gwałtownie się u nas rozwija, a wodą uzdatnioną myć nie można i nad rzeką również nie. Wszędzie więc kolejki do istniejących myjni samochodowych rosną prawie w oczach.

Przy ul. Prusa w Legnicy od ponad 2 lat istnieje kompletnie wyposażona myjnia samochodowa, która jest własnością Zakładu

Usług Motoryzacyjnych Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów „Piast”. Niestety, rzadko bywa czynna. Dlaczego? — pytamy wiceprezesa do spraw technicznych, Jana Cieślaka.

— Myjnię budowaliśmy w 74 roku, a był to rok mokry. I wtedy wystarczała istniejąca wydolność własnego ujęcia wody. A potem z gęły się kłopoty. Jak jest sucho możemy umyć 3-4 samochody, normalnie 15. Trzeba więc pogłębić studzienkę. Zleciłmy przed 2 laty dokumentację na pogłębienie ujęcia, znaleźliśmy też wykonawcę. Niestety, od dłuższego czasu nie możemy od Regionalnego Związku Spółdzielni Usługowych we Wrocławiu, otrzymać limitu na roboty budowlano-montażowe. Ponadto wy-

Z udziałem członka Egzekutywy KW, pierwszego sekretarza Komitetu Miejskiego Partii w Legnicy, Edwarda Nira, obradowała w ubiegłą środę konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR w zakładach przemysłu odzieżowego „Elpo”. Uczestnicy konferencji wiele mówili o dorobku i sukcesach produkcyjnych, ale główną uwagę zwracali na nieprawidłowości. Wprowadzić plan techniczno-ekonomiczny zo-

WYBORY W PARTII

stał w minionych trzech kwartałach wykonany we wszystkich wskaźnikach, ale jednak naruszona została dy-

sciplina finansowa, którą tylko częściowo można wytłumaczyć powodzie. Nadmierne są zapasy materiałowe, wystąpiły zakłócenia w rytmie sprzedaży produkcji. Podkreślono konieczność podjęcia skuteczniejszych działań w zakresie kształtowania właściwych postaw społeczno-zawodowych.

Pierwszym sekretarzem POP została ponownie wybrana Mirosława Stankiewicz.

W czasie uroczystości dwóm aktywistom wręczono Odznaczenia im. Janka Krasickiego; trzydziestoosobowa grupa młodzieżowych lektorów otrzymała akty nominacyjne. (ast)

Z „JUVENTUREM” W ŚWIAT

Od lutego br. działa w Legnicy wojewódzkie przedstawicielstwo Biura Turystyki Młodzieżowej ZSMP „Juventur”. Do niedawna „Juventur” zajmował się wyłącznie organizowaniem młodzieżowej turystyki zagranicznej, obecnie przyjął na siebie także sprawy wypoczynku krajowego. Biuro oferuje także część miejsc na swoich wycieczkach osobom, które przekroczyły 30 rok życia; placą one tylko o 20 proc. więcej.

W pierwszym roku swojej działalności w Legnicy „Juventur” zorganizował 20 grup wycieczkowych, głównie do krajów demokracji ludowej. Największym zainteresowaniem cieszyły się wyprawy do Związku Radzieckiego oraz na Węgry.

„Juventur” organizuje także dodatkowe grupy wycieczkowe, z własnym programem, na zlecenie zakładów pracy. Mogą one zgłaszać propozycje dowolnych tras turystycznych i zamawiać w biurze wszelkie świadczenia.

Już w styczniu legnickie biuro „Juventuru” dysponować będzie pełnym programem wycieczek zagranicznych na rok 1978; ma on być jeszcze bogatszy niż oferta pierwszego roku. (ast)

POMYŚLNE PRÓBY W TLENOWNI

Warstwę szronu na bloku tlenowym w Hucie Miedzi „Głogów II” mamy już za sobą. Blok pomyślnie przeszedł pierwszą próbę zimną oraz wcześniejsze próby szczelności. Obecnie przystępuje się do drugiej próby mrożenia i od 24 października rozpoczyna się prace izolacyjne. Do zaizolowania bloku zużyje się 380 metrów sześciennych importowanej węgla mineralnej. Jest to ilość ogromna: jeden metr sześcienny węgla waży 100 kilogramów.

Termin uzyskania pierwszego tlenu w Hucie Miedzi „Głogów II” zależy już teraz od przedsiębiorstwa „Termoizolacja” z Zabrza. Od tego czy zgromadzi ona na budowie odpowiednią ilość pracowników zależy termin oddania pierwszych, tak oczekiwanych przez naszą gospodarkę ton miedzi. (krzyd)

WYSTAWA MARTYROLOGII

W sali legnickiego MDK otwarto wystawę poświęconą martyrologii narodu polskiego w okresie II wojny światowej. Ta wstrząsająca ekspozycja przypomina o męczeńskiej śmierci ponad 6 milionów obywateli polskich. Wysta-

ąpiliśmy też z pismem do prezydenta miasta o utwardzenie drogi, która prowadzi do nas. Kiedy jest sucho samochody po przejechaniu kilkudziesięciu metrów są tak zakurzone, nie mówiąc o niebezpieczeństwie połamania resorów, że nie widać, aby były umyte. Dlatego chyba i klient nas nie odwiedza. Nawet, kiedy urządzenie jest czynne.

Tak więc z wypowiedzi przedstawicieli spółdzielni nie wynika, kiedy urządzenie będzie czynne.

A swoją drogą, ciekawe, gdzie legnicanie myją samochody, skoro inna myjnia należąca do „Polmozytu” czerpie jedyną w tym mieście, świeci pustkami.

(as)

wa prezentuje bogaty materiał fotograficzny, suche, ale przez to o bardziej dobitnym wyrazie, dane liczbowe i zestawienia oraz oryginalne obwieszczenia i plakaty, którymi posługiwał się okupant w Generalnej Guberni.

Wystawę zorganizowano staraniem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Muzeum Historycznego we Wrocławiu, Komendy Wojewódzkiej MO i Stowarzyszenia Prawników Polskich. Na otwarciu obecni byli: I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy tow. Edward Nir i prezydent Legnicy Jan Binek. (L)

SPOTKANIE HANDLU Z PRZEMYSŁEM

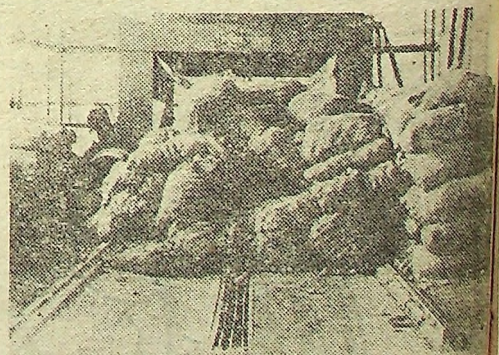
W ostatni wtorek handlowcy WPIW spotkali się z przedstawicielami zakładów przemysłowych województwa. Myślą przewodnią spotkania było usprawnienie i poprawa zaopatrzenia rynku. Na spotkaniu obecny był również wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski. Kilka zakładów — „Elpo”, „Legspin”, „Hana”, „Milana” zadeklarowało dodatkowe dostawy poszukiwanych towarów na rynek województwa. Pozostałe zakłady, po dokładniejszym przeanalizowaniu swoich możliwości złożą swoje deklaracje do 10 listopada br. Spotkania będą się odbywać raz na kwartał. (L)

PIERWSZY W GMINIE

Po raz pierwszy w historii województwa legnickiego gmina zdecydowała się na zorganizowanie dużej imprezy kolarskiej. Inicjatorem takiego przedsięwzięcia było Wądroże Wielkie. W niedzielę, 16 października, rozegrało tutaj międzywojewódzki wyścig kolarski na zakończenie sezonu tej dyscypliny na Dolnym Śląsku. Na starcie stanęło prawie 200 zawodników z czterech województw dolnośląskich. Wyniki sportowe podała prasa codzienna. Nas najbardziej zainteresowała inicjatywa miejscowych władz, które w tej właśnie dyscyplinie postanowiły w najbliższym czasie utworzyć gminny klub sportowy. Zapewni się mu oczywiście wszechstronna pomoc i opieka. Inicjatywa godna podkreślenia, a szerzej mówiąc do niej w następnym numerze „Krety”. (Z)

INICJATYWA DZIAŁKOWICZÓW

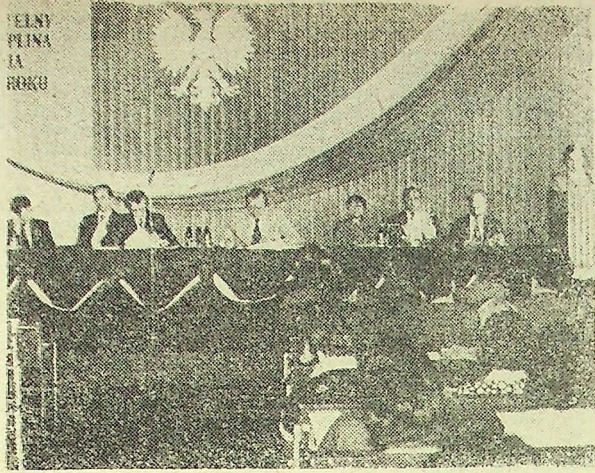
Grupa działkowiczów zrzeszonych przy Ogrodach Działkowych „Relaks” kopalni „Polkowice” przekazała nieodpłatnie 200 kg owoców i warzyw młodzieży z Domu Wychowawczego w Polkowicach. Postanowiono jednocześnie, że inicjatywa ta wchodzi na stałe do programu działalności społecznej polkowickich działkowiczów.



Obecnie pomieszczenie, gdzie znajduje się myjnia samochodowa Zakładu Usług Motoryzacyjnych, której wyposażenie kosztuje około 600 tys. zł jest wykorzystywane na magazyn. Ostatnio były tam składowane ziemniaki.

Fot. Krzysztof Raczkowski

W TROSCIE O ZDROWIE



Fot. Krzysztof Raczkowski

W poniedziałek, 17 września br. na kolejnej IX sesji zwykłej zebrali się radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy, którzy ocenili stan zdrowotności i program rozwoju służby zdrowia w województwie legnickim. Sesji przewodniczyli kolejno: Bronisław Rostkowski i Stanisław Tarka (wiceprzewodniczący WRN). Na sesję przybyli m. in. sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Kubiak i wiceminister zdrowia i opieki społecznej Stanisław Marcinowski.

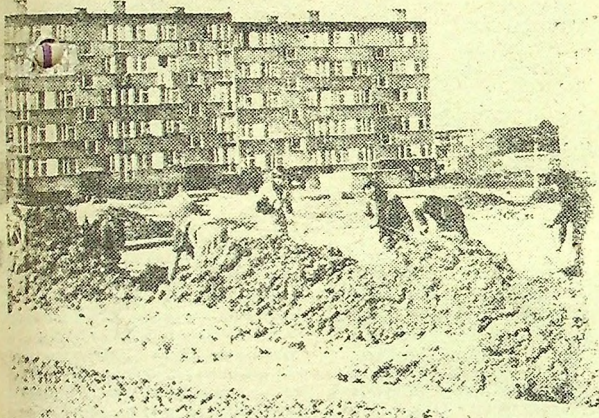
Wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia wojewody legnickiego Janusza Owczarka i zastępcy przewodniczącego komisji zdrowia, spraw socjalnych i ochrony środowiska WRN Dominika Zielińskiego. O programie rozwoju służby zdrowia mówili także: sekretarz KW PZPR Henryk Kubiak, Zenon Dychto- wicz, Ludwik Herlander i Jan Chutkowski. Mówcy zwrócili uwagę na potrzebę pełniejszego wykorzystania istniejącej bazy leczniczej i konieczność poprawy kultury obsługi pacjentów.

Wiceminister Stanisław Marcinowski podkreślił, że występujące braki w personelu medycznym powinny być wyrównywane poprzez weryfikację umów stypendialnych. Zdaniem mówcy winno się bardziej przestrzegać terminowości i oddawania inwestycji służby zdrowia.

Radni WRN dokonali także oceny pracy Gminnej Rady Narodowej w Wądrożu Wielkim oraz zatwierdzili plan przestronnego zagospodarowania Legnicy do roku 1990. Wojewoda legnicki Janusz Owczarek przedstawił zebranym informacje o likwidacji skutków powodzi w Legnickiem.

(P)

SAMI DLA SIEBIE



Legnicka spółdzielnia mieszkaniowa stara się ułatwić życie swoim członkom. Przykładem może być Osiedle Asnyka II. Buduje się tu ogród rekreacyjno-sportowy, na który złożą się boiska do piłki ręcznej, siatkówki i kort tenisowy, lodowisko otwarte, kregielnia, szachy podwórkowe, droga do jazdy rowerkami, górka saneczkowa i miejsce wypoczynku dla osób starszych. Całość przedstawiać będzie wartość półtora miliona złotych. Prawie wszystkie prace wykonują w czynnie społecznym pracownicy spółdzielni mieszkaniowej, uczniowie zainteresowanych szkół i mieszkańcy osiedla.

Na zdjęciu: Pracownicy Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej podczas czynu społecznego przy budowie ogrodu.

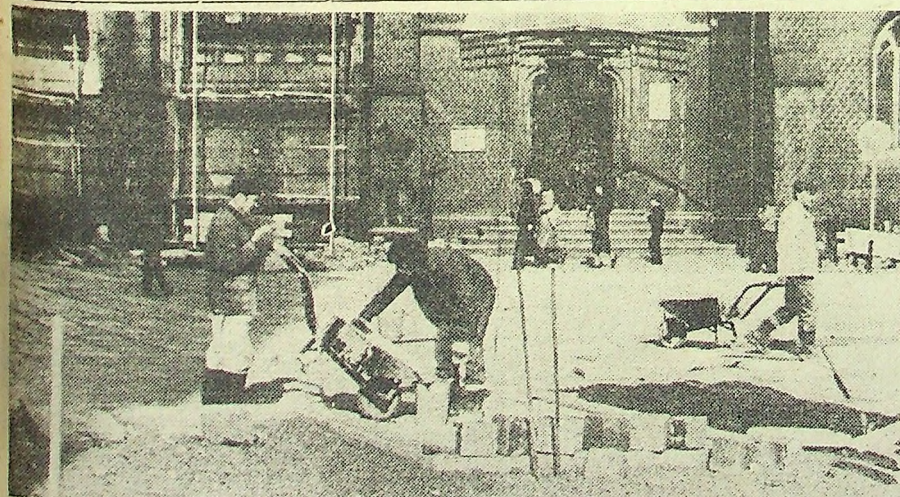
Fot. Władysław Orłowski

PRZEKRACZAJĄ PLANY

Wzmocnionym wydobyciem, dającym gwarancję pomyślnego wykonywania zadań produkcyjnych, załoga „Polkowice” pragnie uczcić zbliżającą się z okazji konferencji PZPR oraz 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Brygada 4 oddziału G-31 pola zachodniego pod kierownictwem Józefa Mazika zobowiązała się dawać większe wydobycie w dniach 12-27 bm. Do 14 października brygada ta wydobyla dodatkowo 1000 ton rudy

miedzi. Pozostałe brygady dając normalne wydobycie przygotowują jednocześnie front pracy dla kolegów z brygady 4. Na szczególne wyróżnienie zasługują: Edward Czerwinka — sztygar zmianowy, Ferdynand Skrok — przodowy pola, Jan Chyliński, Jan Gałgan, Bronisław Kusiołek i Henryk Paszek — operatorzy ciężkich maszyn górniczych.

Nie pozostaje w tyle również załoga rejonu wschodniego kopalni „Polkowice”, która w ciągu sześciu zmian dała dodatkowe wydobycie w ilości 1400 ton rudy miedzi.



Plac Słowiański w Legnicy zmienia swoje oblicze z dnia na dzień. Trwają obecnie prace przy układaniu nowych nawierzchni i budowie betonowych gazonów na kwiaty.

Fot. Krzysztof Raczkowski

KOMENTARZ

Stara to prawda, że jeżeli ktoś bardzo chce, to zrobi nie tylko szybko, ale i dobrze. Wiele przykładów na jej potwierdzenie przynosi nam codzienne życie, niemало dostarczała ich ostatnia narada partyjno-gospodarcza w Legnicy. Oto jeden z nich: kopalnia „Polkowice” do niedawna jeszcze miała duże kłopoty z wykonywaniem bieżących zadań wydobywczych, ale od paru tygodni systematycznie je realizuje, a nawet często przekracza. Czyżby przyszła nowa załoga lub skorygowane zostały w dół plany produkcyjne? Nie podobnego.

DLA CHCĄCEGO...

Pierwszy sekretarz KZ PZPR „Polkowice” Janusz Jania, który był pierwszym dyskutantem na wspomnianej naradzie, niby nie powiedział nic nowego stwierdzając w pewnym momencie, że o wszystkim decydują ludzie, a jednak... Jednak ta banalna prawda w świetle konkretnych faktów i konkretnego przykładu nabiera nieomal cech odkrywczości, a przynajmniej pobudziła do refleksji. Na przykład do takiej: Czy aby każdy z nas, słysząc te dwa słowa — „decydują ludzie” — zdaje sobie sprawę z tego, iż odnoszą się one również do nas? Czy aby nie sądzimy, że dotyczą one wyłącznie innych, sami pozostając w przeświadczeniu, że od nas już nie zależy?

Nowe kierownictwo polityczne Zakładów Górniczych „Polkowice” zrozumiało sens owych słów właściwie: trzeba zwiększać wymagania przede wszystkim od siebie. I konsekwentnie tę zasadę wcieli w życie. Zaczęło od analizy jakości pracy partyjnej z ludźmi, od oceny postaw członków partii i od szczerzych rozmów z całą załogą, samo dając przykład poświęcenia i ofiarności. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać — ledwie kilkanaście dni. Radikalnie zmieniła się atmosfera pracy w oddziałach kopalnianych, w załogę wstąpił całkiem nowy duch. Od początku kampanii sprawozdawczo-wyborczej „Polkowice” dają wzmoczone, czyli większe od planowanego, wydobycie. I nie ma już chyba w tej kopalni nikogo, kto by wątpił w wykonanie zadań rocznych.

Oczywiście, nie tak i nie o wszystkim, co spowodowało tę odmianę w kopalni, mógł powiedzieć tow. Jania na naradzie, a jak go znam, to nigdy i nigdzie o źródłach sukcesów tak wyraźnie jak ja nie powie, bo sam jest głównym sprawcą owej odmowy ducha. I zapewne o takich ludziach myślał tow. Stanisław Cieślak mówiąc do uczestników narady: „Mamy dowody na to, że wzmoczona działalność partyjna dała pozytywne efekty, gdyż w wielu przypadkach zdecydowane i konsekwentne działanie partyjne zmusiło kierownictwo zakładów do usunięcia nieprawidłowości i usprawnienia procesów gospodarczych”.

Przypominam sobie sytuację sprzed półtora roku w lubińskim Kombinacie Budownictwa Ogólnego. Krótko mówiąc — była fatalna. Przedsiębiorstwo brnęło w coraz większe trudności, a na określenie atmosfery w nim panującej znaleźć można było tylko jedno słowo: marazm. Mówiono w Lubinie, iż przyczyną niepowodzeń KBO była częsta zmiana dyrektorów. Wojewódzka instancja partyjna nie dała się znieść temu argumentowi i zaakceptowała wniosek o powołanie na administracyjnego szefa kombinatu dotychczasowego dyrektora Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, inż. Mariana Borawskiego. Stare porzekadło mówi, iż nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca, ale ryzykuję twierdzenie, iż KBO stoi już na mocnych nogach — właśnie dzięki człowiekowi, który nie zląkł się trudności. Wszak każdy już wie, że województwo legnickie po raz pierwszy od kilku lat ma szansę w pełni wykonać rzeczowy plan budownictwa mieszkaniowego.

Te dwa przykłady — nie tyle z narady, ile raczej z związku z nią — przytoczyłem dla dwóch głównie powodów: po pierwsze — żeby udokumentować tezę o znaczeniu inspiratorskiej i kontrolnej funkcji partii w życiu społeczno-gospodarczym, a po drugie — aby na konkretnych przykładach pokazać, jak dużo zależy od kadry kierowniczej, a zwłaszcza od konkretnego człowieka na konkretnym stanowisku. Dla chcącego...

WŁODZIMIERZ KISIL



(Ciąg dalszy ze str. 1)

— To też się marnuje — wskazuje na liście Antoni Chwasta — aż żal patrzeć, jak czernieją. Ale muszę czekać dopóki mi SKR nie skosi kukurydzy. Kiszonkę robię przekładając kukurydzę liśćmi z buraków. Wspaniałe! Sam wymyśliłem. Zobaczyłem na jakimś pokazie organizowanym przez służbę rolną, spróbowałem i okazało się, że był du smakuje.

NIE MA MIEJSCA DLA WYGODNYCH

Za stertami liści widać ogrodzone kwatery, na których wypasają się bydło Antoniego Chwasty; dalej ciągną się kukurydziane łany — już nie zielone, lecz jasno-żółte, wyschnięte, niecierpliwie czekające na kombajn.

— To nie wszystko — mówi gospodarz — na innym polu mam jeszcze dwa hektary. Nic dziwnego, że się denerwuję, skoro do oczekiwania na usługi jestem mało przyzwyczajony. Właściwie pomoc SKR-u jest mi potrzebna tylko przy zbiorze kukurydzy, buraków i przy opryskach. Pozostałe prace wykonuję sam. Mam sporo sprzętu. Tak naprawdę brakuje tylko polowej sieczkarni. Za kombajna mi nie tęskni, choć z nimi wygodna wielka, ale kiedy się trzyma kilkadziesiąt bydłaków trudno kierować się wygodą w pracy. A w ogóle wygodny rolnik niech sobie poszuka innego zawodu. Gdzież bym później szukał słomy dla mojego bydła?

Antoni Chwasta tegorocznego kryzysu w zbiorach słomy nie zauważył w swoim gospodarstwie, tak jak nie zauważył wielu innych. Powód jest prosty — swoje zboża od lat kosi sнопowiązałką. Dzięki temu nie użera się z SKR-em, nie marnuje tam czasu i nerwów, nie traci słomy.

Antoni Chwastą ma 21 hektarów, co stanowi jego zdaniem minimum powierzchni, żeby można było jakoś rozsądnie gospodarować. Najlepiej byłoby mieć — mówi — jakieś 25-30 hektarów. Powyżej trzydziestu nie da się już gospodarzyć samemu — twierdzi, bo teraz znaleźć kogoś do pomocy w polu już nie można. Co ja się nachodzę, kiedy przyjdzie mi szukać ludzi do buraków...

I w ten sposób dotknęliśmy istotnego problemu w tym gospodarstwie — braku rąk do pracy. Ktoś wszakże musi jeździć ciągnikami, ładować przyczepy, dbać aby nie zabrakło ziarna na siew i nawozów, pilnować, żeby te maszyny

utrzymać w przyzwoitym stanie. Nieraz lepiej mieć hektar do skoszenia, niż jakiś drobiazg do naprawy. Tak jak teraz — zużył się filtr olejowy ciągnika, na pozór głupstwo, pięć minut roboty, ale gospodarz szuka już któryś dzień tego drobiazgu, wreszcie musi jeździć do Seinawy i też nie wiadomo czy dostanie. Nowoczesność, owszem, zdobywa rolnictwo — gospodarz ma na podwórzu dwa urządy z pełnym osprzętem — ale bywa, że bardzo nienowoczesna jest ta nasza nowoczesność...

Obrobienie 21 hektarów, dopatrzenie 33 sztuk bydła, dwóch macior i warchlaków — zajmuje Antoniemu Chwastę i żonę Czesławie czas od świtu do zmierzchu. Na nic już go nie starcza. A przydałoby się nieco więcej, choć po to, żeby móc postawić nową oborę. Niby można by budowę komuś zlecić, ale wiadomo jakby ona wyglądała bez gospodarskiego chodzenia. A na to właśnie nie ma czasu. Nie ma czasu, nie ma nowej obory, a w starej jest miejsce tylko dla czternastu krów, nad

którymi rozciąga opiekę pani Czesława. Do pomocy ma automatyczną dojkarkę, maszynę — zdaniem gospodyni — najważniejszą. Kiedy kupili ją sobie, a kupili pierwsi we wsi, różne tam były docinki, że zbytek, że niepotrzebny kłopot. Teraz w Parszowicach są już trzy dojarki...

Tak więc luksus posiadania własnego domu mają tylko krowy, pozostałe bydło musi kontentować się świeżym powietrzem przez wiosnę, lato i jesień. Wtedy akurat dochodzi do pożądanej wagi — gospodarz rzadko sprzedaje w niższej klasie niż ekstra, 480 kilogramów sztuka. W tym czasie przychodzi na świat cielaki, które jakoś przetrzymują w adaptowanym na ten cel murowanym pomieszczeniu. Jest ono niewielkie ale cielaki również.

Są jeszcze w gospodarstwie dwie maciory — pozostałość z czasów

przedspecjalizacyjnych. A teraz, mimo że gospodarstwo specjalizuje się w produkcji mleka i żywca wołowego, jakoś trudno się było ich pozbyć. Ma wieloletnią umowę z zakładami mięsnymi na sprzedaż warchlaków i dopóki maciory ładnie się proszą niech będą — zawieszę to gotowy grosz. I ma się własnego tucznika na święta. Trudniej znaleźć czas na szukanie mięsa po sklepach, łatwiej wygospodarować hektar ziemniaków. Wprawdzie Antoni Chwasta twierdzi, że przy jego specjalizacji wystarczyłaby przydomowa działka, ale jest — hektar. Zgodnie z tradycją. Trochę będzie dla świnek, trochę się podpasie byczki przed samą sprzedażą...

Ziemniaki to jedyna tradycja, której poddaje się gospodarz. Poza tym każda uprawa jest przydatna przy hodowli bydła: 6 hektarów zbóż — to później słoma i pasza treściwa; buraki cukrowe — będą liście na kiszonkę, a na pozostałych hektarach to już uprawy bezpośrednie na pasze — kukurydza, polypasty, koniczyna, lucerna. Jest jeszcze pięć hektarów łąk i pastwisk. Nic dziwnego, że gospodarz problemy paszowe zna jedynie z opowieści.

Gospodarstwo nie spełnia jeszcze kryteriów pełnej specjalizacji — 2.500 litrów mleka i 250 kg żywca z hektara — osiągnie je w roku przyszłym, kiedy produkcja ruszy na wyższych obrotach. Na razie tylko trzy krowy dają mleko, pozostałe są cielne. Ale gospodarz odstawił dziewięć ton zboża, do cukrowni odwiezie kilkadziesiąt ton buraków, na spęd — dwanaście sztuk bydła po blisko pół tony każda. Statystyczny hektar pana Antoniego żywi więcej niż dwóch statystycznych Polaków. A będzie jeszcze lepiej.

BYŁOBY zaś zupełnie dobrze, gdyby Antoni Chwasta widział już swojego następcę na gospodarce. Choć przy jego 47 latach to raczej sprawa odległej przyszłości, to już teraz przydałaby się pomoc. A tu jeden syn w wojsku, drugi „w szkołach”, córce też nauki najbardziej w głowie, a piątklasista Stasio, siedzi na siewniku zmęczony tymi dzisiejszymi burakami i też zupełnie nie wie: warto to zostać rolnikiem, czy nie warto?

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

TEMATU
CIĄG
DALSZY



„Nie da się ukryć”

W odpowiedzi na artykuł „Nie da się ukryć” zamieszczony w numerze 38 „Konkretów” z dnia 23 września br. uprzejmie informujemy:

Niewykazanie w sprawozdaniu statystycznym J-25 wydatków na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej w kwocie 2.343 tys. zł wypłaconych za usługi transportowe nie było spowodowane chęcią zatajenia faktu prowadzenia tej działalności, lecz zostało spowodowane błędną interpretacją instrukcji dotyczącej ww. sprawozdawczości. Na błędną interpretację powyższej instrukcji zwrócił nam uwagę kontrolujący nas Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, co natychmiast zostało skorygowane przez nas w następnym sprawozdaniu.

Nie mieliśmy najmniejszych powodów, aby ukrywać powyższą kwotę nie wykazując jej w sprawozdaniu, ponieważ nie wiązało się to z otrzymaniem żadnych premii, jak dla kierownictwa, tak i dla pracowników, ani też nie pociągnęłoby za sobą żadnych konsekwencji.

Uwagi podniesione w przedmiotowym artykule były częściowo jednak słuszne, ponieważ za swój błąd kierownictwo ośrodka poniosło konsekwencje.

Pragniemy raz jeszcze podkreślić, że nie było to celowe ukrywanie, lecz jedynie, jak wspomnieliśmy, błędna interpretacja instrukcji.

Dyrektor
Ośrodka Sportu i Rekreacji
w Lublinie
mgr inż.
HENRYK KRUGLIŃSKI

Nawiązując do uwag krytycznych odnoszących się do naszego przedsiębiorstwa, zawartych w felietonie p. Włodzimierza Kisila — Dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznych wyjaśniam:

Sprawozdanie H-07 jest sprawozdaniem kwartalnym, którego termin wysłania, określony instrukcją, wynosi 17 dni roboczych po zakończeniu kwartału — czyli za I kwartał — 21 kwietnia. Istotnie w sprawozdaniu za I kwartał wystąpiła pomyłka w dwóch pozycjach, które zostały sprostowane w dniu 29 kwietnia br. telefonicznie (przez kierownika Działu Planowania i Statystyki) pismem do przedsiębiorstwem a WUS. Jednocześnie przekazano do CPHW

W omawianej publikacji nie podano, jaka to późniejsza kontrola wykazała podane nieprawidłowości, skoro po przeprowadzeniu rozmowy telefonicznej z ob. Kołodziejczyk w dniu 29 IV wyjaśniono i skorygowano dane.

W ten sposób do Głównego Urzędu Statystycznego dotarły liczby przedstawiające zakup tych artykułów we właściwej wysokości. Zaznaczyć należy, że sprawozdanie H-07 zgodnie z instrukcją GUS-70 na rok 1977 obejmuje zakup przez przedsiębiorstwa handlowe towarów przeznaczonych na potrzeby danego województwa. Nie podaliśmy więc, że przedsiębiorstwo sprzedawało w owym okresie... względnie „z mieszkańcy województwa lubelskiego wywalił w tej firmie na owe aparaty”.

Na marginesie niniejszego wyjaśnienia pragniemy, korzystając z Waszego uprzejmego pośrednictwa, przeprosić zainteresowanych pracowników WUS za mimowolnie sprawiony kłopot. Dotychczasowa współpraca nasza z WUS układała się zawsze i układa nadal w sposób właściwy i wszelkie rodzące się w trakcie współpracy wątpliwości i niejasności są wyjaśniane. Sądźmy więc, że podobne niejasności nie będą w przyszłości miały miejsca.

Dyrektor
ZYGMUNT SZCZEPANOWICZ

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Wszystko zaczęło się w roku 1936, na cztery lata przed moim przyjściem na świat. Ojciec Jerzy — znany zawodnik i działacz sportu masowego — mieszkający w Geleszowie koło Ustronia Cieszyńskiego został zaproszony przez niezwykle popularne wówczas „Ogniwo” do Cieszyna na zawody, które miały popularyzować zbliżające się Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. Wygrał bieg na 3 kilometry z przeszkodami w rewelacyjnym wówczas czasie 9:17.00. Był to najważniejszy moment w życiu całej rodziny. Wyszliśmy z domu, dwie siostry i brat — wychowywano w duchu sportowym. Z perspektywy lat mogę stwierdzić, że byłem w tym gronie najbliższym ogniwem, lecz za najważniejszą rzecz uważam wszczęcie przez rodzinę kierunku sportowego.

Po zakończeniu szkoły podstawowej „przeszedłem” przez Liceum Pedagogiczne, a potem skończyłem Wrocławską Akademię Wychowania Fizycznego. Do wstąpienia na tę uczelnię nakłonił mnie doskonały nauczyciel wychowania fizycznego w cieszyńskim liceum Stanisław Sztefka...

Absolwentem AWF kierowano wówczas pracą w różnych województwach. Wybrałem Dolny Śląsk powiat zlotoryjski. Był rok 1959. W Wydziale Oświaty mile mnie przyjęto i skierowano do Sokółowa na nauczyciela... matematyki i fizyki. Byłem rozczarowany, ale nie ma tego złego... Równocześnie ze mną, jako kierownik szkoły zjawił się tam ceniony działacz sportowy (notabene Człowiek Konkretnej Roboty roku ubiegłego) Franciszek Hawrysz. I wtedy właśnie zaczęła się sportowa przygoda. Warunki — i to wszystkie — były początkowo fatalne. Przez pierwsze trzy dni spałem na gazetach i w niedzielnym pomieszczeniu. Nie żalowałem jednak. Wszystkie sprawy powoli ułożyły się, a razem z Frankiem utworzyliśmy z miejscowego LZS jedno z najlepszych ogniw w województwie wrocławskim. Nie będę wymieniał licznych osiągnięć, nie tylko sportowych tej szkoły, gdyż pisało już o tym wielokrotnie. Trzeba jednak podkreślić, iż potrafiliśmy

nawiązać doskonałą współpracę ze środowiskiem, czego efektem było zajęcie pierwszego miejsca w ogólnopolskim konkursie „Boisko w każdej wsi”, nie mówiąc już o sukcesach sportowych.

W Sokółowie pracowałem do roku 1967. Potem skierowano mnie jako pono już doświadczonego pedagoga, do zaniedbanej szkoły w Twardocicach. Tam trzeba było zacząć od początku i okres ten uważałem za mój drugi podstawowy etap edukacji. Spotkałem się z wyjątkowo przychylnym przyjęciem rólaków. Widząc to, zainicjowałem podjęcie starań o budowę no-

spektor do spraw wf, a później jako zastępca inspektora szkolnego. To był wyjątkowo trudny okres. Wspólnie z cenionym działaczem, obecnym inspektorem — Józefem Górzańskim, budowaliśmy przez cztery lata wszystko od podstaw. I chyba zrobiliśmy dużo. Przecież to właśnie dawny powiat zlotoryjski dwukrotnie (lata 1973 i 1975) zdobył puchar „Konkretów” w rywalizacji szkół podstawowych.

Po reformie administracyjnej kraju, znalazłem się w Legnicy, w Kuratorium Oświaty i Wychowania jako wizytator problemowy. Ponieważ zawsze interesowała mnie

ca od podstaw. Trafiłem na podatny grunt. Dobra i fachowo przygotowana kadra szybko zrozumiała moje intencje, czego efektem było przesunięcie się placówki z 21 na trzecie miejsce w województwie w rywalizacji sportowej, nie mówiąc o sukcesach w olimpiadach języka polskiego, rosyjskiego, fizyk i krajoznawczej. Zespół pedagogiczny potrafił mnie zrozumieć i zapalił się do wspólnych przedsięwzięć. Przy pomocy Liceum Ogólnokształcącego, mieszczącego się w tym samym budynku, a zwłaszcza dyrektora Bronisława Maciejaka, udało nam się rozpocząć budowę dwóch sal — gimnastycznej i akrobatycznej. Oba te obiekty mają być gotowe już w roku przyszłym. Ponadto w trakcie budowy znajduje się tak zwana zielona sala gimnastyczna.

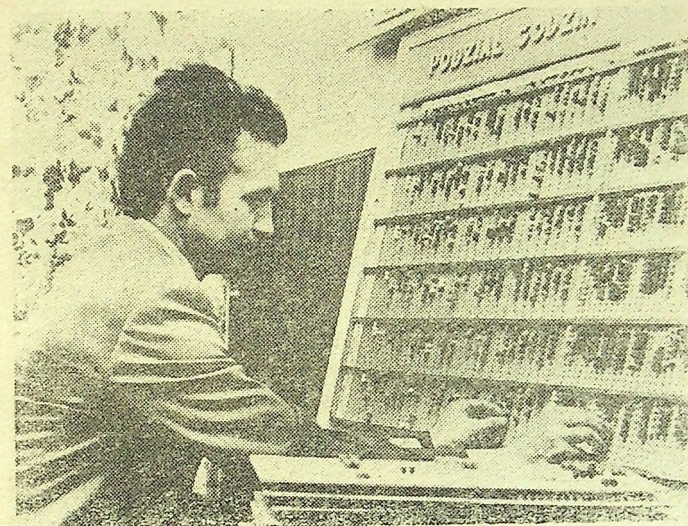
Dlaczego to robię? Uważam, że szkoła powinna wychowywać wszechstronnie. Czy ktoś chce, czy też nie, powinien rozumieć, iż wychowanie fizyczne jest integralną częścią całego etapu edukacji. W tej sytuacji najważniejszym zadaniem jest jego krzewienie, gdyż bez tego nie może być mowy o prawidłowym rozwoju człowieka. Za to wszystko odpowiadamy wspólnie — szkoła i rodzice. Jeżeli uda nam się porwać całą młodzież, to wreszcie dojdziemy do umosowienia kultury fizycznej. Właśnie ta dziedzina życia zawsze najbardziej przyciągała młodzież.

Często zastanawiam się nad moją przyszłością... Przede wszystkim marzę o tym, aby zlotoryjska „dwójka”, wspólnie z ogólniakiem, została szkołą sportową i to pierwszą w województwie. Po wybudowaniu sal zabraknie nam tylko basenu, a położenie szkół — niemal w centrum miasta — doskonale predysponuje nas na stworzenie specjalistycznej placówki. To jest najważniejsze, a po drugim... Od lat związałem się ze Złotoryją i nigdy nie chcę jej opuścić. Stworzone tu doskonałe warunki do rozwoju ogólnego wychowania młodzieży. A to przecież w naszej pracy jest zagadnieniem pierwszoplanowym.

Powyższą wypowiedź znane-go i cenionego w zagłębiu międzywój działacza sportu szkolnego, doskonałego pedagoga, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Złotoryi —

zakołował
ZYGMUNT ŁUSZCZ

Porwać całą młodzież



wej szkoły. Wspólnie utworzyliśmy społeczny komitet i w ciągu czterech lat zebraliśmy niemało — 598 tysięcy w gotówce, 270 w materiałach, nie licząc już robocizny. Nasze starania poszły jednak na marne — do tej pory nowej szkoły nie ma, co doprowadziło do wyraźnego zmniejszenia się aktywności mieszkańców Twardocic.

W roku 1971 znalazłem się w Złotoryi — początkowo jako podin-

kultura fizyczna byłem współorganizatorem, oczywiście społecznym, a teraz i Zarządcą Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego.

Nie zagrałem zbyt długo miejsca w Legnicy... W ubiegłym roku powróciłem do Złotoryi, tym razem jako dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2. Zastąpiłem placówkę dość zaniedbaną, zwłaszcza jeżeli chodzi o sferę moich zainteresowań. Zaczęła się więc kolejna pra-

Zastrzegam się mocno, że nie nazywam upijania małym złodziejstwem. Tu nie o to chodzi! Małym złodziejstwem mogę nazwać fakt bezczelnego (niby zartobliwego) wyjęcia mi z kłapy znaczka z wystawy psów rasowych. Małym złodziejstwem mogę nazwać fakt wyjadania mi z drogiego dania obiadowego co smaczniejszych kęsbów. Upijanie jednak to coś znacznie poważniejszego! Picie ulubionej herbatki czy kawki to całkiem nabożeństwo! W końcu sam sobie ten napój postodziłem. Wystudziłem go sobie do osobniczo ulubionej temperatury. Każdy centymetr tego pyłku smakuje mi inaczej. Każdy kolejny łyk traktuję z indywidualnymi odczuciami. Lubie sam wypić całą szklankę do końca. Do ostatniego milimetra nad warstwą fusów. Lubie potem odczekać aż resztki się ustoi na dnie i jeszcze raz z największą przyjemnością łyknąć. Wtedy właśnie to jest to! Upijający intruz zabiera prymityw-

nie proces smakowania pyłku. Pozdrowia mnie bardzo nieraz ważnych partii pyłku. Drugiej herbaty już sobie nie kupię! Nie, żeby oszczędzać! To w końcu parę groszy! Nie kupię, bo akurat odeszła mi ochota. Odszedł mi apetyt na herbatę. Przyjemność diabli wzięli.

Jeden lubi herbatę czy kawę, inny lubi rozwićzować krzyżówki z „Przekroju”. Upijanie można porównać do podpowiadania haseł krzyżówekowych. Są tacy kibice, co lubią zaglądać przez ramę i chwalić się swą erudycją: rzeka na trzy litery to jest Nil, pamiętam ze szkoły! Pamiętam sobie natrętne muchy i idź do diabła! Ja też wiem że to Nil, a może Tag, a może San! Ale to jest moja krzyżówka, moja przyjemność, moja niepewność! Kup sobie „Przekrój”, kawę, herbatę, cukier i baw się sam z sobą!

Upijanie i podpowiadanie to jeden z pierwszych etapów poufalo-

ci. Poufalości zaś trzeba bacznie kontrolować, żeby niepostrzeżenie nie zamieniła się w natrętne pa-sożytnictwo. To się zwykle niewinnie zaczyna! Od herbatki, od kawki, od krzyżówki! Trzeba uważać, żeby się to nie zamieniło w ośmiornicę ingerencji w życie prywatne. Od kamyczka do rzemyczka, od herbatki do posadki, od szklanki do dziewczęci, naszej panieneczki czy żoneczki. To nie jest przesada! Niel kontrolowana poufalość pieni się jak bluszcz. Zaczyna się od upijania, podjadania a kończy się nieraz na podżymaniu.

W dobie dużej popularności herbaty, zgodnie z zasadą: zamień strzyk siekierę na kijek, zamień powiedzenie: nie dajmy sobie dmuchać w kaszę, na aktualne przysłowie: nie dajmy sobie upijać!

JAN KACZMAREK

UPIJANIE

Organicznie nie lubię gdy mi ktoś upija herbatę czy kawę. Nie chodzi o to, że oszczędzam, że się brzydzę. Nie o to chodzi! W końcu byle komu nie pozwalam upijać. Uważam jednak takie upijanie za naruszenie mojej osobniczej odrębności. To jest w końcu moja bardzo prywatna mała własność. Moja duża prywatna przyjemność.

MŁODZIEŻ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

DZIESIĘĆ lat temu, gdy powstawała pierwsza kopalnia nowego zagłębia miedziowego powołano do życia pierwsze koło ZMS, przekształcone z czasem w liczącą się organizację zakładową. Doczekał się ruchu młodzieżowy wśród górniczej braci godnego jubileuszu. Z przyjętych na siebie zobowiązań u progu tego roku młodzi wywiązali się na piątkę z plusem. To zdanie potwierdza dyrekcja zakładów, Komitet Zakładowy partii, organizacja związkowa. Szeregi organizacji ZSMP-owskiej przekroczyły w minionej kadencji 700 członków. Konferencja ponownie wybrała Janka Krajnika i Franka Guzka w skład nowego zarządu zakładowego. Koledzy prosili, aby obaj pełnili w dalszym ciągu dotychczasowe funkcje. Odmówili. Janek chce studiować. Franek powiada,

współtworząc. Jest w tej skromności klucz do sympatii, jaką darzą go przełożeni, współpracownicy i członkowie ZSMP.

— To prawda, że wiele udało nam się zrealizować. Nie przypisywałbym jednak tego zupełnie zarządowi zakładowemu. Myślimy tylko doprowadzić do finiszu to, co przez lata było przygotowywane.

Największe osiągnięcia w minionej kadencji zanotowaliśmy w sferze aktywizacji społeczno-zawodowej i produkcyjnej młodzieży. Od pierwszego dnia poświęciliśmy tym zagadnieniom największą uwagę. Udało się zwiększyć liczbę brygad młodzieżowych do 42. W ROKU MŁODZIEŻY powołaliśmy dwa oddziały patronackie ZSMP: G-VI kierowany przez Andrzeja Kaźmierskiego i G-III, którego kierownikiem jest Kazimierz Kuźniar.

Zalogi oddziałów i brygad ZSMP-owskich postawiły sobie za cel zwiększenie produkcji poprzez podejmowanie zobowiązań. I systematycznie realizują, dodatkowe wydobyte. Np. Józek Ostrowski i Andrzej Wójcicki z G-VI pobili

ku wyniosły one pół miliona złotych. Nasi koledzy Zbyszek Ilnicki, Zygmunt Sułkowski i Kazik Majka za projekt „Urządzenie do usuwania zwiercin i zerdzi górniczych” zajęli drugie miejsce w eliminacjach wojewódzkich ostatniej edycji TMMT. Duża ilość sprzętu mechanicznego zmusza nas do jeszcze większego udziału w racjonalizacji i postępie technicznym. 17 czerwca br. zwróciliśmy się z apelem do młodzieży całego zjednoczenia o podjęcie rywalizacji w zakresie postępu technicznego. Na nasze hasło odpowiedzieli jedynie Zakłady Naprawcze Maszyn w Polkowicach i ZG „Rudna”.

Duży nacisk kładziemy na sprawę organizacji pracy. Najlepszym tego przykładem jest wybudowanie przez oddział młodzieżowy G-VI wzorcowej komory górniczej.

ZSMP dopracował się wśród górniczej braci autorytetu, który każe liczyć się z głosem młodych w podejmowaniu wszystkich istotnych dla zakładu decyzji. Dlatego też młodzieżowcy nie mogą pojąć dlaczego z takimi oporami przebiega doroczny plebiscyt na „Najlepszego Mistrza i Wychowawcę Młodzieży”.

— Plebiscyt został pomysły, jako forma naszego młodzieżowego uznania i wyróżniania mistrzów. Nie bardzo rozumiemy, dlaczego akcja ta ciągle spotyka się ze zbyt małym zainteresowaniem doboru — zastanawia się Franek Guzek. W wielu oddziałach traktuje się plebiscyt w sposób czysto formalny. Aby tylko odwalić i mieć spokój. Dozór częstokroć nie spełnia w należyty stopniu swej roli wychowawczej. To się niestety potwierdziło w edycji 1975/76, kiedy to większość oddziałów nie przeprowadziła pierwszego etapu plebiscytu. To w konsekwencji znacznie obniżyło jego rangę. W ostatniej edycji było już lepiej. Wybraliśmy dwóch najlepszych mistrzów Andrzeja Kaźmierskiego i Jerzego Kasperowicza.

— Nie samą jednak pracą górnik żyje — Janek parafrazuje znane powiedzenie. Powiem więcej. Właśnie górnik potrzebuje wypoczynku bardziej niż przedstawiciel jakiegokolwiek zawodu. Taki cel zawsze przyświecał naszej działalności w zakresie organizacji czasu wolnego. Organizowaliśmy m. in. turnieje siatkówki o puchar ZZ ZSMP. Pomagaliśmy w realizacji VI i VII Festynu Górniczego. W zimie przygotowaliśmy obozy narciarskie. W wycieczkach krajowych udział wzięło ponad tysiąc osób, a w zagranicznych blisko sto. Nasza „Kongresowa” systematycznie eksponuje prace artystów plastyków i fotografików. W zakładowym domu kultury co dwa tygodnie odbywają się srody młodzieżowe. W bieżącej kadencji trzeba by zakres tej działalności znacznie rozszerzyć.

Współpracują też z kobiecą organizacją ZSMP przy ZOZ-ie Górniczo-Hutniczym. Ale wymiana doświadczeń w ruchu młodzieżowym nie zna granic. Dlatego na liście zaprzyjaźnionych organizacji znajdujemy mielecką WSK, kędzierzyńskie „Azoty”, kopalnię „Turów” i jednostkę wojskową.

NOWE dni liczące dziesięć lat organizacji młodzieżowej rozpoczyna się wraz z wręczeniem ZSMP-owcom sztandaru. Przemawiający na konferencji sekretarz KZ Jan Wałęsa, założyciel pierwszego koła ZMS w ZG „Lubin” powiedział, że organizacja pracowała na tę zaszczytną nagrodę przez dziesięć lat. „Od chwili wręczenia sztandaru ma on być wytyczką solidnej i rzetelnej młodzieży górniczej. Nie zawiedziecie nawet na chwilę pokładanych w was nadziei i zaufania, jakim was darzymy. A sztandar ma wam o tym przypominać.”

PAWEŁ CZECHOWSKI

TEMATU
CIĄG
DALSZY



„Rodem z Legnicy”

Uwagi zawarte w notatce pt. „Rodem z Legnicy” zamieszczonej w numerze 38 „Konkrety” z dnia 23. IX. 1977 r. są słuszne. Estetyka etykiet użytych do pakowania kiełbasek leszczyńskich jest niewystarczająca. Zakład uruchomił produkcję kiełbasek poza planem i pragnąc szybko dostarczyć wyrób na rynek zastosował etykietę zastępczą. Równocześnie zostało zleczone w dniu 12 lipca br. Zakładowi Artystycznym „ART” we Wrocławiu opracowanie projektu graficznego etykiet oraz ulokowanie druku właściwej etykiety z realizacją w IV kwartale br. Po otrzymaniu z druku właściwych etykiet estetyka ulegnie poprawie.

Dolnośląskie Zakłady Przemysłu
Owocowo-Warzywnego
Zakład w Legnicy
z-ca dyrektora
ds. adm.-handlowych
mgr EDWARD CHOCIEJ

„Nikt nic nie wie”

W nawiązaniu do artykułu „Nikt nic nie wie” („Konkrety” nr 33) — Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy wyjaśnia:

Pilka ręczna rzeczywiście cieszy się dużym zainteresowaniem młodzieży i społeczeństwa. Uwzględniając potrzebę dalszej popularyzacji i rozwoju tej dyscypliny, czyniono starania w celu powołania jednostki organizacyjnej Wojewódzkiej Federacji Sportu, która by koordynowała, wytyczała kierunki rozwoju i organizowała system rozgrywek piłki ręcznej.

Mała ilość zespołów zgłoszonych do rozgrywek i brak czynnych sędziów w naszym województwie uniemożliwia prowadzenie samodzielnych rozgrywek w tej dyscyplinie. Dlatego też Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy nawiązała współpracę z Okręgowymi Związkami Piłki Ręcznej Wrocławia i Wałbrzycha. W wyniku porozumienia utworzono wspólne klasy rozgrywkowe dla wszystkich kategorii wiekowych o czym zainteresowane kluby zostały powiadomione.

Regulamin i terminarz — Rozgrywki w kategorii seniorów rozpoczęły się dnia 4. IX. 1977 r., a w pozostałych kategoriach dnia 11. IX. 1977 r. Zakonczenie rozgrywek nastąpi w I połowie czerwca 1978 r. Wyloniony tą drogą najlepszy zespół będzie reprezentował nasze województwo w rozgrywkach o awans do klasy wyższej.

Celem uniknięcia w przyszłości niedociągnięć organizacyjnych w zabezpieczeniu rozgrywek WFS w Legnicy podjęta działania związane z powiększeniem stanu posiadania zespołów piłki ręcznej. Nawiązaliśmy współpracę z OZPR we Wrocławiu w celu przeprowadzenia kursu sędziowskiego dla potrzeb naszego województwa.

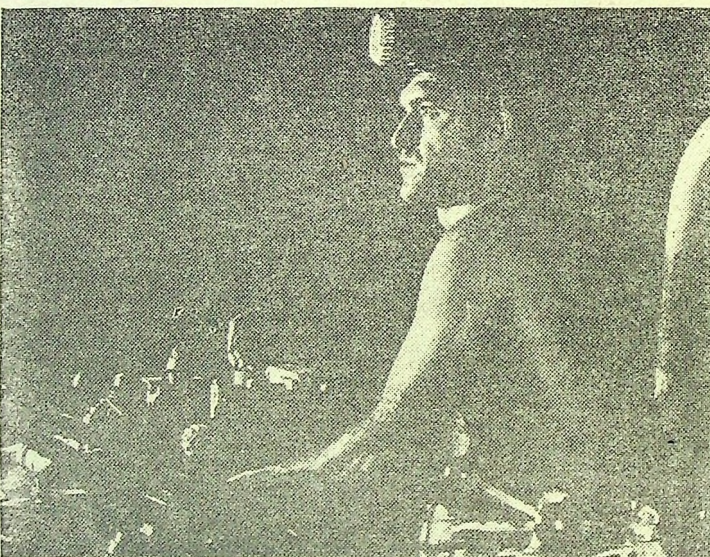
W październiku zostanie powołany Okręgowy Związek Piłki Ręcznej WFS w Legnicy, który przejmie merytoryczną działalność nad sekcjami piłki ręcznej województwa legnickiego.

Powyzsze działania powinny w pełnym zakresie być możliwymi i prawidłowego rozwoju tej dyscypliny w województwie.

Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy wyraża słowa podziękowania za zainteresowanie się sprawami piłki ręcznej.

Prezes
Wojewódzkiej Federacji Sportu
mgr MIROSLAW ŚLIWINSKI

DWA z DZIESIĘCIU



Felik Kluczyński osiem razy poprawiał swój rekord w wierceciu otworów zawałowych.
Fot. Janusz Budnicki

że ze swoją „trzydziestką” na karku za stary już na ZSMP-owską robotę. Jednakże obaj zadeklarowali pełną pomoc i służenie swym doświadczeniem.

Nowy szef ZZ Zbyszek Chodynicki był trochę strapiiony i przejął nową funkcję, nowymi obowiązkami. Zdaje sobie bowiem sprawę z tego, iż dorobić się czegoś trudnego, ale rozmiennieć to na drobne bardzo łatwo. I wie doskonale, że nigdy by mu nie wybaczone, gdyby z czymś nawalił. Chce dziesięcioletni dorobek organizacji młodzieżowej ZG „Lubin” pomnożyć. Chce w roku jubileuszowym zwiększyć stan członków swej organizacji do tysiąca osób. Doprowadzić do końca rozpoczęte przez poprzedników sprawy. Wśród nich tę najważniejszą — objęcie patronatem trzeciego oddziału na MD-30. Trzy patronaty oddziałowe — to będzie ewenement w całym polskim górnictwie. Chce, aby nadanie organizacji młodzieżowej sztandaru wypadło jak najokazalej...

Kiedy rozmawia się z Jankiem na temat dorobku organizacji odnosi się wrażenie, że nie był jego

w kwietniu rekord w kotwieniu stropu. Zabudowali oni 192 kotwy, co jest nie notowanym dotąd osiągnięciem w całym LGOM. Mamy w swoich szeregach rekordzistę Felka Kluczyńskiego, który aż osiem razy poprawiał swoje rekordy w wierceciu otworów zawałowych. Jego wynik nie został jeszcze w zaglebiu pobity.

Z aktywizacją produkcyjną młodzieży górniczej wiąże się sukces, jaki ZSMP-owcy osiągnęli w ubiegłorocznej edycji Turnieju Młodych Mistrzów Gospodarności.

— Turniej ten ma swoją wysoką rangę w naszych zakładach — stwierdza Andrzej Bugajski. Od lat pracujemy na rzecz zakładu i miasta. Na przykład w 1975 roku nasz czyn społeczny na rzecz hoteli robotniczych wyrażał się kwotą 376 tysięcy złotych. W dniu Kongresu Młodzieży Polskiej — (kwiecień 1976) na MD-10 powstała stołówka „Kongresowa” na poziomie 610 metrów pod ziemią. Wyróżnić tu trzeba koła ZSMP z Warsztatów Głównych i MD-10. Rekordowy rok TMMG — 1975 przyniósł efekty w wysokości 35 milionów złotych, ubiegły — blisko 9 milionów.

Obserwuje się stały wzrost zainteresowania Turniejem Młodych Mistrzów Techniki. Stale zwiększa się ilość zgłaszanych wniosków. Tym samym wzrastają efekty ekonomiczne z tytułu wdrożenia projektów. W ubiegłym ro-

DENERWUJEMY się, gdy telefon budzi nas w środku nocy. Gdy ktoś urządzi nam telefoniczne kawały. Gdy wykręcając numer „wchodzimy” na rozmowę. Gdy płacić musimy słone rachunki za telefoniczne gadulstwo naszych żon i córek... Przyszyczymy się jednak do tego i cierpliwie znośmy wszelkie domowe „zakłócenia” powstałe wskutek posiadania własnego „Bella”. I oto cichnie telefoniczny dzwonek. Od czasu do czasu podnosi słuchawkę, a w niej głucha cisza. I znów się denerwujesz. Pociaszasz się, żeś nie sam, bo sąsiadów też włączyli. Myślisz tylko, na jak długo...

Najgorszy był drugi sierpnia. O dziesiątej do legnickiego WUT napływają pierwsze trwonne meldunki. Fala wody systematycznie zalania kable w rejonie ulicy Jaworzyńskiej. Tę część miasta włącza się z telefonicznego krwioobiegu. O 14.30 zamiera magistrala telekomunikacyjna. W osiem godzin później milkną telefony w rejonie ulicy Obrońców Stalingradu. Nocą napływają następne informacje. Praktycznie całe miasto pozabawione jest telefonii.

Tę nocą milkił z kilkusetosobowej załogi Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego nie zmużył oka. Woda napiera. W sztabie powodziowym WUT drżą o siedzibę centrali. Budynkowi zagraża zalanie. Pierwsi przybywają z motopompami strażacy, którzy nie dopuszczają do zatopienia piwnic. Znajduje się tu kablownia, akumulatorownia, kotłownia i magazyny.

O pogarszającej się w godzinę sytuacji informowany jest na bieżąco wojewódzki sztab powodziowy, okręg telekomunikacji we Wrocławiu i Ministerstwo Łączności. Działanie resortu jest błyskawiczne. Już w środę, trzeciego sierpnia przybywają do Legnicy posilki z całego kraju. Non stop wylą w piwnicach pompy przywiezione z Wrocławia, Poznania, Krakowa, Łodzi i Warszawy. Woda przesiąkała przez piasek w workach, ale do zalania „serca” WUT nie dopuszczono.

Woda zaczyna opadać. Telekomunikacja jest niebawem okaleczona. Na ogólną ilość 6900 abonentów wyłączono 6300. Z 30 kabli magistralnych uszkodzonych jest 27 i sieć kabli rozdzielczych. Woda zalała 35 ulicznych szaf kablowych. Milczy 85 teleksów z ogólnej liczby 102. Orientacyjne wyliczenie szkód przynosi kolosalną sumę 23 milionów złotych.

Na czas na rozwodzenie się nad ogromem skutków powodzi. Trzeba je po prostu jak najszybciej likwidować. Taką ideą przyświecała służbom telekomunikacyjnym od dnia, kiedy woda zaczęła się oddalać. Już w piątek, piątego sierpnia przywraca się łączność z odcętymi od świata centralami w Gminach. Tego dnia odzywają się na nowo najważniejsze telefony miejskie. W wielu przypadkach dzięki zainstalowaniu dodatkowych, napowietrznych łączy.

Równocześnie toczy się walka motopomp z wdzierającą się do piwnic WUT wodą. Z pobieżnych ustaleń wynika, że trzeba wymienić 66 km kabla. W Warszawie tapia się za głowę, ale obiecuje pomoc. W błyskawicznym tempie przygotowano program szybkiego usunięcia skutków powodzi w telefonii. Czytamy w nim m.in., że dla przywrócenia normalnego funkcjonowania telekomunikacji potrzeba: pięciu zespołów 30-osobowych z pompami spalinyowymi do usuwania wody i zamulenia kanałów telefonicznych; trzech zespołów z przyrządami pomiarowymi dla lokalizacji uszkodzeń; czterech zespołów z przyrządami kablowymi i włączarkami dla wymiany kabli; ośmiu zespołów montażystów kabli i dziesięciu zespołów do renowacji instalacji, uruchamiania łączy abonenckich.

Pościganie z kraju i województwa ekipy na dobre rozpoczęły robotę od 15 sierpnia. I jeśli pesymiści nie dowierzali zapewnieniom

WUT, że ostatni wyłączony aparat odezwie się pod koniec października tego roku (!) to teraz, gdy na tydzień przed upływem miesiąca pozostało już tylko kilkadziesiąt głuchych telefonów, trzeba schylić czoła przed całą służbą telekomunikacyjną...

Mniemać by należało, że uwaga WUT koncentrowała się li tylko na usuwaniu skutków powodzi. W maju dano słowo czekającym na telefon, że do końca tego roku miasto otrzyma trzy tysiące nowych stacji abonenckich. I realizację tego słowa nie przeszkodzić nie zdołało. Załoga legnickiego urzędu telekomunikacyjnego obiecała przyjąć z daleka idącą pomocą Wrocławskiemu Przedsiębiorstwu Robót Telekomunikacyjnych i skrócić termin instalacji nowych łączy o cały rok. Pięć dni temu komisja WUT odebrała tysiąc nowych numerów, do końca grudnia przybędzie ich jeszcze dwa tysiące, a miały być dopiero 1 lipca 1978 roku.

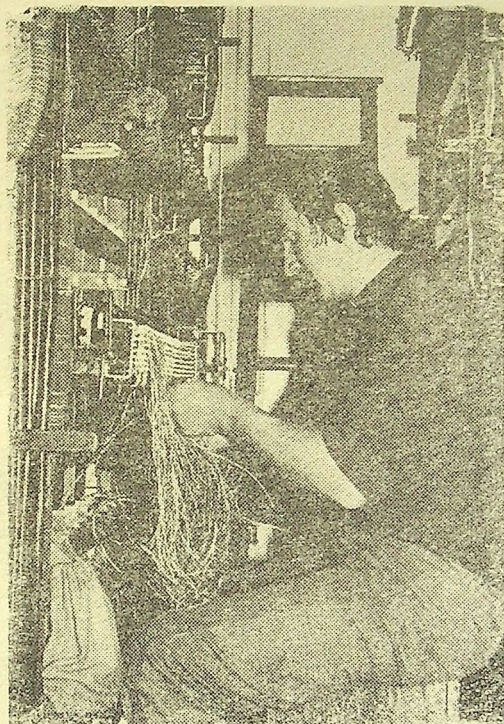
Trzy dni temu mieli łącznościow-

WUT do kolektyw ofiarny, przedkładający ponad wszystko dobro społeczne. Nikt mi nie odmówił. Nikt się nie spytał za ile, gdy wysyłaliśmy ich w najbardziej zagrożone rejon miasta. Nikt się nie spytał, czy dostanie za pracę na okrągło choćby jeden wolny dzień. Przeciwnie. Ludzi trzeba było hamować z ich inicjatywami. Już nieraz załoga dawała przykład obrzymiej bezinteresowności. Powódź przykłady takie spotęgowała. Zadana nagroda nie może im tego wysilkowi zrekompensować, ale myślę, że dla nich największą satysfakcją są przywracane do życia telefony

— Mówi się o telekomunikacji, że stanowi ona nerwy gospodarki. I tak jest w istocie. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż pełna funkcjonalność naszych łączy umożliwia operatywność w działaniu przemysłu, rolnictwa, handlu. Dlatego z takim uporem i chęcią jak najszybszego ożywienia telekomunikacji przystąpiliśmy do likwidacji skutków zlej wody. Wierzyliśmy w powodzenie tej morderczej roboty i to się cał-

UNERWIĆ MIASTO!

CHESŁAW PAŃCZUK



Trwa rozbudowa legnickiej centrali międzymiastowej. Fot. Krzysztof Raczko

cy swoje święto. Ale w Legnicy jeszcze z tej okazji nie świętują. Szykują tu fetę na koniec miesiąca. Gdy pytam, dlaczego przesunęli ten termin, odpowiadają, że czują się źle ze świadomością, iż w Legnicy milczy jeszcze kilkadziesiąt telefonów i kilkanaście teleksów.

Zycie telefonii powróciło prawie do normy, ale obrót trudnych powodziowych dni nie są żywe. Do 17 września legnicka ekipa telemonterska wspomaga fachowcami z kraju. Dzięki łączy odżyły szybciej niż zakłady

Z wizytą do Legnicy wybie minister łączności WUT chciałby na tym spotkaniu dowiedzieć o zakończeniu akcji usunięcia skutków powodzi. Dla niego ofiarnych i oddanych ludzi będą nagrody i dyplomy. Lista jest długa i tajna na Dyrektora Kazimierza Rzepeckiego o ujawnienie nazwisk dużej dyplomatycznej wykreś-

— Musiałbym podać z nazwisk ludzi — tych, którzy siałem siłą wypychać do wody, bo padali z nóg, ale trwali w sterunku. Utwierdził mi się w przekonaniu, że prac-

kowicie udało. Pełna mobilizacja



Józef Śwędrowski — PBK Częstochowa

DZIEŃ ŁĄCZNOŚCIOWCA



Już trzy tygodnie

Ponownie proszę o pomoc. Zwracam się już do „Konkretnych” i po ukazaniu się listu pt. „Pytam dlaczego” był kierownik ADM 2 i pociąg obiół drzwi i naprawił podłogę. Drzwi, owszem, już są obite, ale podłoga do dziś czeka. Płucnik też dostałam. Teraz chodzi mi już nie o swoje dobro, lecz o mienie państwowe. Na klatce schodowej zlew ma nieszczelne kołanko i woda z niego wycieka. Dokładnie 20.IX.77 r. minęły trzy tygodnie jak ponoć został wysłany do pracy hydraulik, ale do dziś nie dotarł jeszcze do nas. A woda zdążyła już zalać całą ścianę do parteru.

MARIA BARTOSIAK
ul. Marchlewskiego 60/7
59-229 Legnica

Ciemności

Jestem jednym z wielu mieszkańców hoteli robotniczych przy ul. M. Skłodowskiej-Curie w Lubinie. Korzystam z nowo zbudowanego przystanku autobusowego przewożąc pracowników, którzy znajdują się przy ulicy od strony stadionu. Projektant bardzo dobrze go zlokalizował, nawet pomyślał, żeby ustawić lampy oświetleniowe, ale zapomniano, że te lampy mają świecić, bo do dziś nie są podłączone do sieci elektrycznej. Na przystanku nie ma również wiaty, która by chroniła nas przed wiatrem i opadami atmosferycznymi.

TADEUSZ DZIEWULAK
Hotel Robotniczy D-28
59-300 Lubin

Na bakier z estetyką

W ZG „Polkowice” przed wejściem na portiernię znajduje się kilka ruchomych gablot, które w ilustrowany sposób podają różne wiadomości tak ze świata, województwa jak i z samego zakładu. Byłaby to dobra wystawka zakładu, ale zarówno zdjęcia jak i ogłoszenia są tam umieszczane niedbale i lada podmuch wiatru wszystko zrywa, tak że mało z tego korzyść. Ponadto gabloty te nie są oświetlone, a przecież wieczorem czekając na autobus pracownicy też chcemy coś

JERZY DZIARMAGA
Hotel D-1
52-320 Polkowice

„Przymusowa kąpiel”

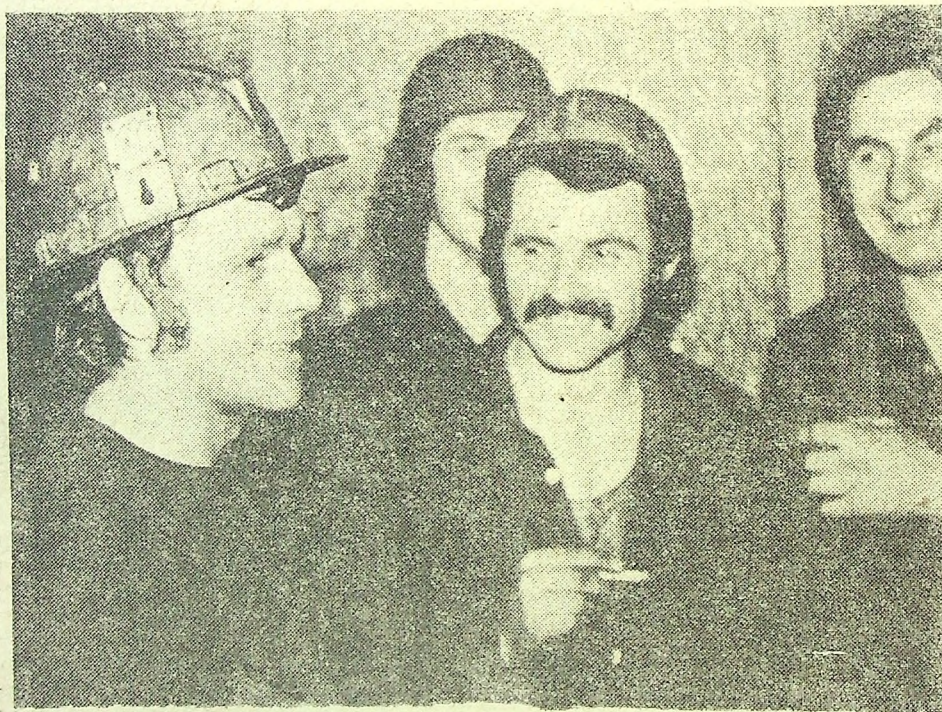
W liście pt. „Przymusowa kąpiel” nr 37 — Spółdzielniowa Zagłębia Miedziowego wyjaśnia, że zalanie piwnic przy ul. H. Sawieckiego, 11 Lutego spowodowało wadliwym wykonaniem kanalizacyjnego do hali sportowej przy ul. Składowej. Ta sama administracja osiedla inżyniera w Urzędzie Miejskim w wyniku czego Lubuskie Zarząd Komunalne awarię ukończył kolektor sanitarny obecnie

zostały wysprzątane i odka-

Dyrektor spółdzielni
WIESŁAW CZOPIK



Władysław Rościński — ZG Lubin



Kryspin Skowron — ZG Rudna



Stanisław Dzieża — ZG Lubin

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK ZAGŁĘBIA MIĘDZIOWEGO

Już po raz piąty ogłaszamy plebiscyt barburkowy, w którym radiosłuchacze i czytelnicy wybierają Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego.

Organizatorami plebiscytu są Zespół Współdziałania Związkowego Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, Rozgłośnia Polskiego Radia we Wrocławiu oraz Redakcja „Konkrety”. Pretendentów do zaszczytnego miana wytypowały poszczególne zakłady pracy.

O tym, kto zdobędzie tytuł „Najpopularniejszego” zdecydować będą radiosłuchacze i czytelnicy, przysyłając na adres redakcji wypełnione kupony plebiscytowe, które zamieszczamy w następnym numerze. Dzisiaj przedstawiamy kandydatów.

Najpopularniejszym górnikiem ZG „Konrad” jest w tym roku STANISŁAW DZIEŻA — starszy strzałowy, przedowy drużyny rabunkowej. Kieruje siedmioma grupami po dwie osoby każda. Robi najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą robotę w kopalni — rabują obudowę i zawalają za sobą strop. Mało jest w „Konradzie” pracowników, którzy nie znaliby Stanisława Dzieży. A znają go głównie z ogromnej pracowitości i doświadczenia.

— Przez dwadzieścia dwa lata pracy miałem tylko siedemnaście dni chorobowego — mówi Stanisław Dzieża.

Prawdę mówiąc, każdy z typowanych kandydatów mógłby pochwalić się podobną statystyką. JÓZEF SWĘDROWSKI — kandydat PBK Częstochowa — już 32 lata pracuje pod ziemią. Od trzech lat jest instruktorem strzałowym, a górnikiem przedowym — od roku 1952. W ciągu tych wielu lat pracy zdołał dorobić się kilku rekordów w drążeniu chodników. Jako pierwszy w LGOM wprowadził kotwienie metodą wkręcaną, był jednym z pierwszych, którzy obsługiwali ładowarki zasiewrutne, a następnie ciężki sprzęt kołowy. Pierwszy wiercił otwory szerokosrednicowe. No i po tych 32 latach spędzonych na dole nie wyobraża sobie innej pracy.

Przyzwyczajenie i ogromne przywiązanie do pracy na dole jest charakterystyczną cechą wszystkich kandydatów. WŁADYSŁAW ROŚCIŃSKI — instruktor strzałowy z ZG „Lubin” — mówi, że na powierzchni, gdy ze względów zdrowotnych pracował trzy miesiące — czuł się po prostu źle. I nie dziwnego, skoro na dole pracuje od 1961 roku: najpierw „na węglu”, później w kopalni soli, krótko wydobywał złoto w Złotym Stoku, a od 1970 roku wydobywa miedź. Umiłowanie górnictwa zaczyna być rodzinną cechą. Władysław Rościński ma trzech synów i jeden ukończył już szkołę górniczą, następny się do niej wybiera w roku przyszłym, a trzeci też mówi tylko o górnictwie.

HENRYKA K... górnika przedowy bin — zastaję Ładowarkę wybi robek z przodł na skrzynce dynkę”, odłożono na ryk Kamiński jeszych kandydatów — ale przepracow kach lat 14, z kowicach Zachod

— Kiedy tu pra ko szyb — mówi. Teraz chodnik metrami, a wiel rów wydrążył Ho po trzy metry lat.

Najpopularniej ZRG Lubin jest KLINSKI — sze monterów samó górnictwa. Jest dzieży. W tym tych pracownik funkcji pełniony ga i może dlate rzadkim gościem znaleźć pracown go nie znał. Od gady między in maszyną będą s sze zdają się u usterkami, a jedu konserwacja, pra — Musimy — że ludzi mamy o dujemy...

— Człowiek p konany do swoj się odpowiedzia swoim zawodz BARTOSZ z ZG traktor strzałow W górnictwie pr a zaczynał, jak kopalni węgla. z cza... Teraz ma mogłoby tylko e kach, p... ać, dzać, o... yst

— To co ty cia dy wracasz, żeś dźwigasz się jał odzywa się zona. — A jakoś t trzec, jak inni je się — kiedy magać. Funkcja pi...

Najpopularniej „Rudna” odwied dem na trzecia zachodnim. KR... — operator cięż wych — jest w najmłodszy stał wyróżnienie, bo mia pracuje dop — Nie ma si mówi kierownik najpopularniejsz pochodzić z oddziału.

A właśnie z Rudnej nie ma tytu rekordów, wron we wszyst udział. O kandy cie, jakim ciest świadczy równi dego wieku peł gi funkcję i sek

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZK
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK



KAMIŃSKIEGO —
tego z PBKR Lu-
by przy śniadaniu.
era odstrzelony u-
a, więc rozłożono
amitu „głogowian-
bok wiertła. Hen-
st jednym z młod-
ów — ma 31 lat
wał już na przed-
czego 10 na Pol-
inich.

zyszedłem, był tyl-

ci ciągną się kilo-
e z tych kilomet-
nyrk Kamiński —
życznie przez 10

szym górnikiem
ZDZISŁAW KU-
brygady elektro-
teżnych maszyn
wychowawcą mło-
n, ma sta jego
w, na sta jego
h społecznie dłu-
to w domu bywa
Ale też trudno
ka ZRG który by
niego i jego bry-
nymi zależy, czy
sprawne. Czy zaw-
orac z bieżącymi
ocześnie, zając się
glądami..?

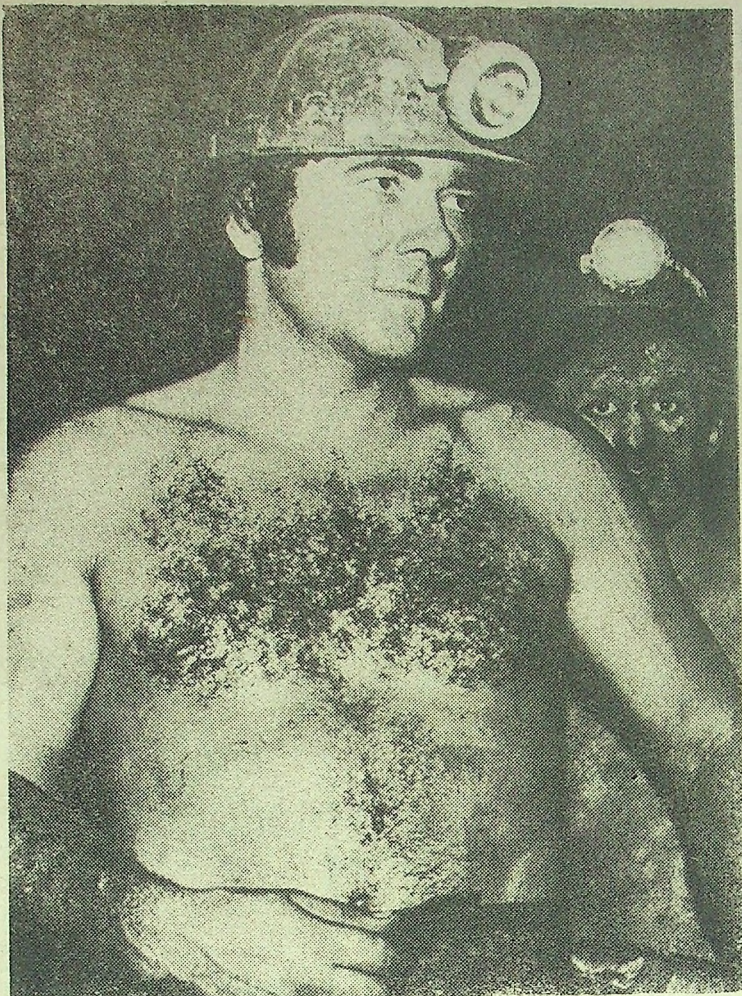
odpowiada — a
iarnych, to i znaj-

winien być prze-
ej reboty i nie bać
ności — mówi o
e STANISŁAW
„Polkowice”, ins-
r, przodowy pola,
uje od 1954 roku,
wielu innych, od
aczynał od ciska-
taka funkcję, że
chodzić po przed-
instruować, spraw-
to doświadczenie.
nie narzekasz, kie-
zmęczony, że na-
ichś kabli, rur —
tak nie mogę pa-
lżwigają — śmie-
można, trzeba po-
ad tego nie ucier-

szego górnika ZG
dzamy przed zjaz-
zmianę na szybie
YSPIN SKOWRON
kich maszyn dolo-
śród kandydatów
iem. To ogromne
przecież pod zie-
ero trzeci rok.
czemu dziwić —
oddziału G-11 —
górnika powinien
ajpopularniejszego

den inny oddział
na swoim koncie
zaś Krystin Sko-
kich brał aktywny
dacie i autoryte-
się wśród załogi
to, że mimo mło-
i już po raz dru-
etarzy OOP.

OWIAK

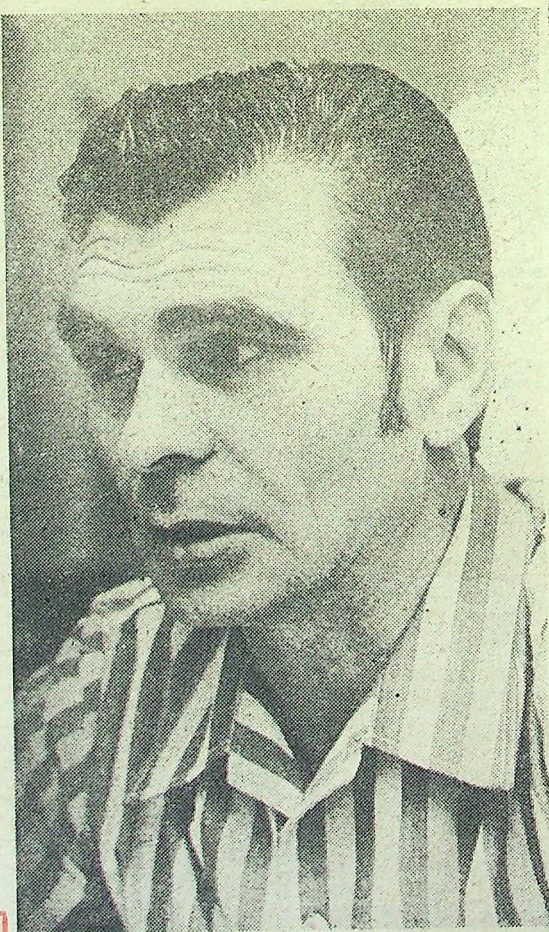


Henryk Kamiński — PBKR Lubin

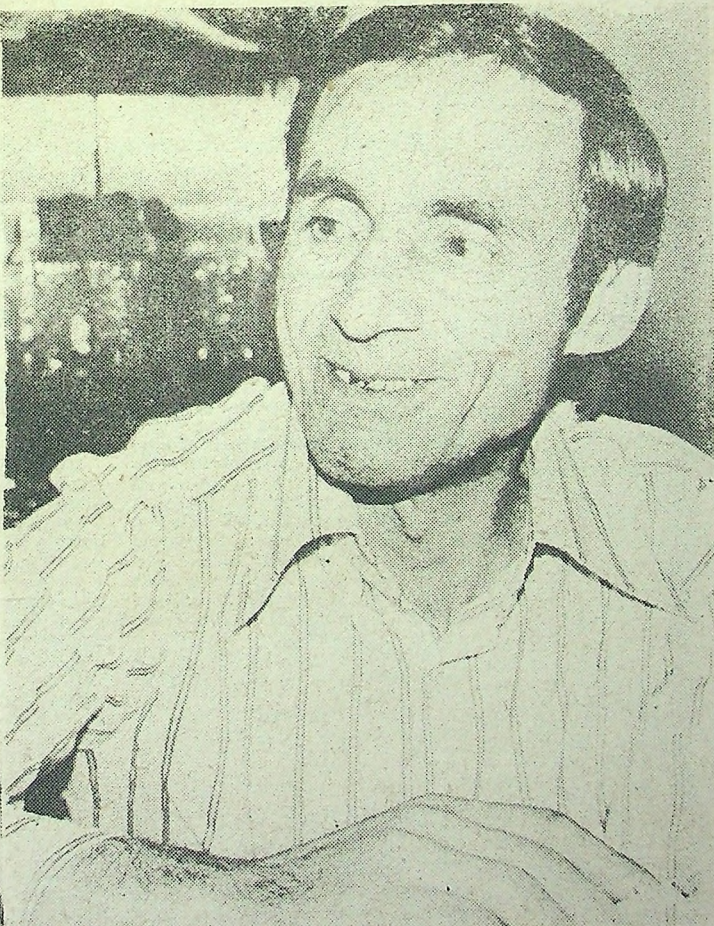


Zdzisław Kukliński — ZRG Lubin

PLEBISCYT



Stanisław Bartosz — ZG Polkowice



Józef Swędrowski — PBK Częstochowa

60

POD WIECZÓR 6 listopada 1917 roku oddziały czerwono-gwardzistów zaczęły zajmować drukarnie prasy burżuazyjnej i drukować w setkach tysięcy egzemplarzy „Rabocziej Put”, „Soldat” i najrozmaitsze odezw-y. Milicja miejska otrzymała rozkaz oczyszczenia drukarni, ale zastała wejścia zabarykadowane i obstawione zbrojnymi ludźmi. Żołnierze, którym kazano zaatakować drukarnie, nie wykonali rozkazu.

Około północy zjawił się w „Klubie Wolnomyślicieli” w Piotrogradzie pułkownik na czele oddziału junkrów, z nakazem aresztowania redaktora gazety „Rabocziej Put”. Na ulicy powstało natychmiast ogromne zbiegowisko, junkrom grożono złincowaniem. O pierwszej w nocy oddział żołnierzy i marynarzy ze Smolnego zajął stację telegraficzną. O pierwszej trzydzieści pięć zajęto pocztę główną. Nad ranem wzięto hotel wojskowy, a o piętej — centralę telefoniczną. Świtało już, gdy otoczono Bank Państwa. O dziesiątej rano oddziały wojska obległy Pałac Zimowy.

Od czwartej nad ranem 7 listopada (25 października według starego kalendarza rosyjskiego), premier Rządu Tymczasowego Kiereński przebywał w kwatery głównej sztabu pietrogradzkiego, skąd wysyłał rozkazy do kozaków i szkół junkrów w mieście i okolicy. Komendant miasta, płk Polkownikow, pędził bezplanowo ze sztabu do Pałacu Zimowego i z powrotem. Kiereński kazał podnieść mosty zwodzone. Po trzech godzinach oficer z pięcioma żołnierzami poszedł i z własnej inicjatywy podniósł most Mikołajewski, zmuszając do ucieczki wartę czerwono-gwardzistów. Natychmiast nadeszła gromada marynarzy, którzy opuścili most. Rząd usiłował odbić pocztę i telegraf, ale wojska rządowe oświadczyły, że nie będą dłużej walczyły przeciwko Radom. W rezultacie Kiereński zwołał Polkownikowa ze stanowiska dowódcy pietrogradzkiego okręgu wojskowego...

Około 9 rano, 7 listopada, Kiereński wyjechał na front do Pskowa, gdzie zresztą nie dotarł. Udał się więc do Mohylowa, gdzie ze szczątków wiernej mu armii zaczął organizować krucjatę kontrrewolucyjną.

Wieczorem 7 listopada, na sygnał z krążownika „Aurora”, nastąpił szturm na Pałac Zimowy.

John Reed opisuje: „W tej samej chwili, gdy weszliśmy na Morską, ktoś krzyknął: — Junkrzy kazali nam powiedzieć, że czekają, abyśmy przyszli ich wypędzić! — Dali się słyszeć odgłosy komendy i w gęstym mroku rozróżniłem ciemną masę, posuwającą się naprzód w głębokiej ciszy, zakłóconej tylko tupotem nóg i chrzęstem broni. Przyłączyliśmy się do pierwszych szeregów. Jak czarna rzeka zalewająca całą ulicę przepłynęliśmy bez śpiewów i okrzyków pod czerwonymi arkadami... Po wyjściu na

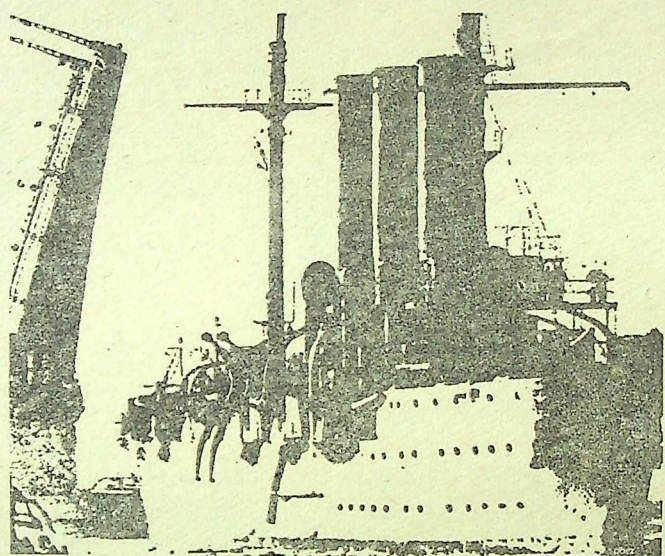
plac pobiegliśmy, schylając się nisko i zacieśniając szeregi. Dopadliśmy kolumny Aleksandra”.

Po paru minutach oddział, w którym był John Reed, liczący kilkuset ludzi, nabrał znowu odwagi i nagle, bez żadnej komendy, zaczął biec naprzód. „Teraz — pisze autor — 10 dni, które wstrząsnęły światem” — w świetle, które padało ze wszystkich okien Pałacu Zimowego, mogłem dostrzec, że pierwsze szeregi składały się z samych czerwono-gwardzistów, których było dwustu albo brzystu. Żołnierzy była wśród nich niewielka ilość. Wdrapaliśmy się na barykadę z drewnianych kłoców i zeskakując po drugiej stronie krzyknęliśmy triumfalnie; pod nogami leżały karabiny, porzucone tu przez junkrów. Zarówno jedne drzwi, jak i drugie, były otwarte na oścież, światło waliło na zewnątrz, ale z ogromnego budynku nie dobiegał żaden odgłos”.

sie pióro i miała się na dobre rozpocząć grabież, gdy ktoś zawołał: — Towarzysze! Nie zabierajcie niczego! Wszystko jest własnością ludu! Kilkadziesiąt głosów podchwyciło od razu: — Stać! Odłożyć wszystko! Nic nie brać! Własność ludu! Dziesiątki rąk wyciągnęły się ku grabieżcom, wyrwano im złotogłowie i gobeliny. Zapakowano rzeczy na powrót do skrzyń, przy których samorzutnie stanęli wartownicy. „Wszystko to odbywało się spontanicznie — pisze Reed — i w korytarzach i klatkach schodowych długo jeszcze słychać było cichnący w oddali krzyk: — Dyscyplina rewolucyjna! Własność ludu!”

Wkrótce potem Pałac Zimowy został zamknięty dla publiczności, a po sporządzeniu inwentarza, pod koniec listopada, zmieniono jego nazwę na Muzeum Ludowe. Na podstawie dekretu Rady Komisarzy Ludowych przekazano pałac komisji artystyczno-archeologicznej, za-

10 DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY ŚWIATEM (2)



ZACZEŁO SIĘ OD „AUROY”

JAN RÓŻYCKI

Dopiero potem zaczęli się pojawiać junkrzy, którzy wychodzili gromadkami, po trzy lub cztery osoby. Komitet rzucił się na nich z niezwykłą gorliwością, rewidując ich wśród okrzyków: „Prowokatorzy! Kormilowcy! Kontrrewolucjoniści! Mordercy ludu!” Jakkolwiek nie popełniono żadnego gwałtu, junkrzy byli przerażeni. Z kieszeni ich również wydobyto przedmioty zagrabione, które zostały starannie zanotowane przez pisarza i złożone w małym pokoiku... Junkrzy nie mieli broni przy sobie.

— No i co, podniesiecie jeszcze broń przeciwko ludowi? — zapytywano głośno.

— Nie — odpowiadali jeden po drugim, po czym wypuszczano ich.

Gdy tłum wpadł do ogromnego pokoju o sklepionym suficie — była to piwnica skrzydła wschodniego Pałacu Zimowego — stało tam mnóstwo wielkich skrzyń, na które zdobywcy rzucili się, wyciągając ze środka dywany, porcelanę, szkła. „Jeden zarzucił na ramię brązowy zegar — opowiada Reed — drugi zatknął na czapce znalezione stru-

braniając jednocześnie wszelkiej politycznej i rządowej akcji w jego murach.

Były to pierwsze chwile po zdobyciu Pałacu Zimowego, w dniu 7 listopada 1917 roku. John Reed opisuje, jak w końcu przedostali się do malachitowo-złotego pokoju z kotarami z czerwonego brokatu, gdzie odbywało się poprzednio non-stop posiedzenie Rady Ministrów Rządu Tymczasowego.

Miejsce to zdradził czerwono-gwardzistom stary kamerdyner. „Długi stół — pisze Reed — nakryty zielonym sukniem, wyglądał tak samo jak w chwili aresztowania (członków rządu — przyp. red.). Przed każdym pustym fotelom stał kalamarz, pióro i papier. Arkusze były zapisane planami działania i brulionami odezw i manifestów. Prawie wszystko to było przekreślone, jak gdyby autorzy sami przekonywali się o bezcelowości swoich poczyną... Wziąłem jeden z takich zamazanych arkuszy i przeczytałem: — Rząd Tymczasowy wzywa wszystkie klasy, aby go poparły”. (Dok. nast.).

INICJATYWY

RODZINA NA SZLAKU

Korzystamy czasem z jej usług, ale wiemy o niej na ogół tylko tyle, że organizuje wycieczki i prowadzi schroniska. Tymczasem organizacja ta, uznana w bieżącym roku za stowarzyszenie wyższej użyteczności, prowadzi szeroką o wiele szerszą, niż się wielu z nas wydaje, działalność. Nie tylko turystyczną i rekreacyjną, lecz także propagandową, szkoleniową, a nawet wydawniczą. Przykładem — oddział PTTK w Legnicy.

Legnicki oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego znany jest przede wszystkim z licznych inicjatyw i sprawności organizacyjnej, o czym świadczy fakt powierzenia mu we wrześniu br. organizacji II ogólnopolskiego zlotu przewodników turystycznych. W tym roku był również organizatorem ogólnopolskiego wysokokwalifikowanego rajdu pieszego.

Cenną inicjatywą legnickiego oddziału PTTK jest „Pierwszy Krok Turystyczny” — stała, masowa impreza wycieczkowa, organizowana dla uczniów szkół podstawowych w dniu 1 czerwca. W roku bieżącym wzięło w niej udział 900 dziewczynek i chłopców, z całego województwa. Z inicjatywy Oddziałowej Komisji Turystyki Młodzieżowej powstały tu, w Legnicy, pierwsze w Polsce klasy turystyczne. Myśl utworzenia takich klas podjęła dyrekcja Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Uczniowie tych klas będą przez cały rok szkolny realizować ciekawy program szkolenia krajoznawczo-turystycznego, a podsumowaniem poszczególnych jego etapów ma być uzyskanie kwalifikacji i uprawnień organizatora turystyki, następnie przewodnika jednej z dyscyplin turystyki kwalifikowanej.

Dużym powodzeniem cieszą się niedzielne wyprawy z plecakiem za miasto, tworzące cykl zwany Górskim Rajdem na Raty „Pokłon Liczyrzepie”. W minionych trzech kwartałach zorganizowano 7 tego typu imprez. Przy współpracy z komitetami osiedłowymi i FJN zorganizowano kluby „Rodzinka” i „Łazęgi”, propagujące turystykę rodzinną.

Legnicki oddział PTTK prowadzi również działalność wydawniczą i gospodarczą. Komisja Opieki nad Zabytkami szczyty się umikalnym wydawnictwem „Mauzoleum Piastów w Legnicy”, a Komisja Ochrony Przyrody wydała „Zieleń Legnicką” — pierwszą tego typu publikację w historii miasta. Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego „Zagłębie Międzyzłote” organizuje odpłatnie dla zakładów pracy województwa legnickiego imprezy turystyczne, wczasowe wypoczynkowe i specjalne, prowadzi sklepy pamiątkarskie, stacje turystyczne i wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Ostatnią wielką imprezą zorganizowaną przez MBORT był „pociąg przyjaźni”, który powiódł 356 przodowników pracy zawodowej i społecznej na Węgry, do Rumunii i Bułgarii, a w PTTK-owskiej wycieczce szlakiem Lenina w Polsce wzięło udział 200 mieszkańców województwa.

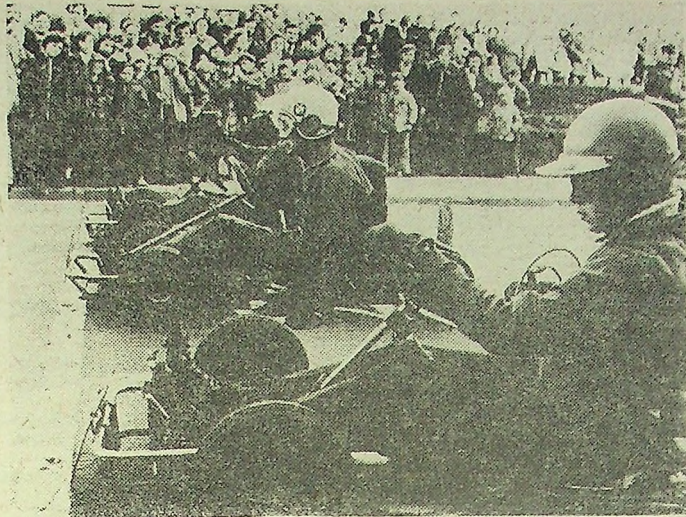
M

ALEŃKIE, a raczej mini-samochodziki budziły przed kilkoma laty zainteresowanie. Z upływem czasu coraz bardziej zaczęło interesować się, jak to wówczas określano, go-kartami. Pod koniec lat sześćdziesiątych powstała sekcja go-kartów w Legnicy, przy znanym z licznych pomysłów Technikum Samochodowym, z inicjatywy ówczesnego dyrektora tej szkoły Stefana Gołąbka. Uczniowie legnickiej placówki oczywiście raczkowali i nie liczyli się w skali wojewódzkiej czy krajowej. Po prostu grupa zwolenników robiła wszystko, aby spopularyzować ten nowy i jak się później okazało bardzo pożyteczny rodzaj wyścigu sportowego i emocjonalnego.

Pionierskie lata dawno już minęły. Kartingami na serio zajął się Polski Związek Motorowy, wprowadzając oficjalne zawody w kategorii młodzieżowej, 175 cm i wyścigowej. W województwie legnickim cały ciężar prowadzenia dyscypliny przejął lubiński Automobilklub Zagłębia Miedziowego. Pierwsze wózki znalazły się, nie licząc poprzednio Legnicy, w Lubinie w roku 1974, jako pomoc w kursach dla kierowców. Dzięki zapaleniu zagonu z kopciuszka awansowało do rangi potęg krajowych. Najlepiej o tym świadczą tegoroczne wyniki w zakończonych eliminacjach do mistrzostw Polski. Ostatnie — piąta i szósta — odbyły się 8 i 9 października w Bydgoszczy. Reprezentanci zagłębia zajęli tam wiele czołowych pozycji, co spowodowało, że w nieoficjalnej punktacji drużynowej zajęli trzecie miejsce, za bezkonkurencyjnym klubem przy Zakładach Samochodów Dostawczych w Nysie, Budowlanymi Gdańsk i przed łódzkim Automobilklubem. O tym sukcesie rozmawiamy z wiceprezidentem komisji kartingowej Zbigniewem Orzechowskim, jej członkiem Ryszardem Jedakiem i kierownikiem biura Automobilklubu Henrykiem Afanasiewiczem.

— Praktycznie — stwierdza — zaczęliśmy wyczynowo jeździć dopiero w roku 1976. Udało nam się wprowadzić do finałów mistrzostw Polski dwóch zawodników w kategorii młodzieżowej. W roku bieżącym było już znacznie lepiej. Wygraliśmy eliminacje rejonowe i strefowe i w efekcie zdobyliśmy nieoficjalnie trzecie miejsce w Bydgoszczy. Ponadto trzech zawodników zakwalifikowało się do finałów kategorii popularnej, jednak z powodu mpatu i egzaminów na wyższe uczelnie zawodnicy nie mogli wyjechać na zawody. Mamy już kilku wartościowych kartingowców: Piotra Orzechowskiego, Andrzeja Słowińskiego, Krzysztofa Słupskiego, Annę Orzechowską, która jako jedyna kobieta zakwalifikowała się do finałów rozgrywanych bez podziału na konkurencję żeńską i męską oraz An-

Doskonale spisali się pięcioraz lubińskiego Zagłębia w kolejnym pojedynku o mistrzostwo ekstraklasy. Prowadzeni przez doskonałego fachowca Kazimierza Paździora bokserzy Lubina pewnie i zdecydowanie zwyciężyli groźną (w pierwszym meczu wynik 10:10) Awę Swidnik aż 18:2. Zawodnicy lubińscy wykazali dobrą formę i w pięknym stylu rozgromili rywali, a jedyną walkę przegrał Drozd, i to stosunkiem 1:2, z Krzyżanowskim. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Kocur pokonał Celegrata, Łada zwyciężył w I starciu (dyskwalifikacja) Ondrachowicz, Paduchowicz wygrał z Pachną, Drozd uległ Krzyżanowskiemu, Krzak zwyciężył dwa do remisu Wyszołimskiego, Zienkiewicz pokonał Kozaka, Suchecki zwyciężył w III rundzie (poddanie)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NIE ZMARNOWAĆ SZANSY

drzeja Petranka. W nowym województwie działają cztery sekcje. Przy Zespole Szkół Samochodowych, i Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Legnicy, Zakładach Górniczych „Lubin” i Ośrodku Szkolenia Motorowego Automobilklubu. W czterech tych sekcjach jest 29 zawodników z licencjami i 15 kandydatów. Bez przesady możemy stwierdzić, że to co dotychczas udało nam się zdziałać zaskoczyło wszystkich. A już szczególnie, to chyba Polski Związek Motorowy, który postarał się o pieczęć adresową o treści: Automobilklub Zagłębia Miedziowego, ul. M.C. Skłodowskiej 99, 59-300... Lublin! Nie pierwsza to i nie ostatnia pomyłka dotycząca zagłębia miedziowego i Lubina.

— Karting zdobył sobie szturmową popularność, jakie są ich podstawowe zalety?

— Przede wszystkim politechnizacja młodzieży, która sama przygotowuje się do startu, a więc podnosi kwalifikacje, uczy się dbałości o sprzęt, zdobywa wiedzę techniczną, a tym samym wyrasta na dobrych kierowców i specjalistów. Bardzo istotna jest też sprawa wyżycia się w sporcie motorowym. W ludzi jeżdżących na małych pojazdach wyrastają często doskonali samochodowcy i motorowi kierowcy rajdowi.

— Wzrastające zainteresowanie i tak mało imprez...?

— Ma to uzasadnienie w możliwościach organizacyjnych. Jest to wprowadzenie niezwykle widowiskowej dyscypliny, ale i niebezpieczna. W wielotysięcznym gronie obserwatorów znajdzie się zawsze

pewna grupa ludzi merozważnych, nie przestrzegających podstawowych zasad bezpieczeństwa. Dlatego też najważniejszą rzeczą jest budowa specjalistycznego motodromu. Uzyskalismy w Lubinie lokalizację — przy budowanym stadionie sportowym. Zwróciłmy się do Zespołu Szkół Samochodowych w Wejherowie o przekazanie typowej dokumentacji. Dotychczasowe pertraktacje nie przyniosły jednak rezultatów. A przecież moglibyśmy (środek się znajduje, a wykonawcę ma zapewnić KGHM), już w roku przyszłym przystąpić do prac i zakończyć je najpóźniej w 1980 r. Drugą przeszkodą to brak doświadczonych kadry szkoleniowej. W województwie jest tylko jeden instruktor z uprawnieniami — Stanisław Świrski z Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy. Pozostali szkoleniowcy to albo byli, albo obecni starsi zawodnicy. Z taką kadrami nie uda nam się poczynić odpowiednich postępów. Dodatkową przeszkodą są błędy organizacyjne władz centralnych. Bardzo często o imprezach dowiadujemy się po rozpoczęciu. Widać komuś nie zależy na rozwoju kartingów w naszym regionie.

WARTO chyba, a nawet trzeba zająć się kartingami na serio. Województwo legnickie nie powinno sobie pozwolić na pomijanie dziedzin, w których stać go na sukcesy w skali krajowej.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Petka, Niemkiewiczowi poddano w II starciu Radziejewicza, Kowalczyk wygrał dwa do remisu z Sitkowskim, a Foltis zdobył punkty bez walki z powodu braku przeciwnika.

REKORDOWE ZWYCIĘSTWO

Również dobrze spisał się drugi przedstawiciel województwa, walczący w II lidze — Miedź Legnica. Na własnym ringu bokserzy Miedzi wypunktowali byłego pierwszoligowca wrocławską Gwardię 12:8. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu legniczanie): Lipiński

wygrał ze Strasburgerem, Maszysier zwyciężył (III runda przewaga) Krawczyka, Sukienik zremisował z R. Wąsowiczem, Cerolewiczowi poddano w II rundzie Stanisłaza, Kaczor uległ J. Wąsowiczowi, Borowczyka poddano w III starciu Pacusze, Marzec wygrał w drugiej rundzie (poddanie) z Dziubichem, Ostrowski zwyciężył Kachmarza, Kozaczka uległ Bielawskiemu, a Dukat wypunktował Owsiaka.

W niedzielę, 23 października rozegrany zostanie we Wrocławiu przełożony mecz Gwardii z Miedzią Legnica. Na następną kolejkę spotkań będziemy czekać do 6 listopada. W dniu tym Zagłębie Lubin podejmie GKS Jastrzębie, a legnicka Miedź wyjeżdża do Stoczni Szczecin. (Sig)

SPORT

KLASA „M”

PORAŻKA CHROBREGO

Jaz aziewięć kolejek rozegrał piłkarze klasy międzywojewódzkiej. Po tych spotkaniach zespoły zagłębia miedziowego zajmują środkowe miejsca w tabeli, niemal z identycznym dorobkiem punktowym. Najlepsze, szóste, miejsce zajmuje Zagłębie Lubin (10 punktów), ale tuż za nim znajdują się Chrobry Głogów i Miedź Legnica, które zgromadziły na swym koncie o jeden punkt mniej. Nie jest to niestety objaw zbyt pocieszający, gdyż przed rozpoczęciem sezonu cała trójka zapowiadała szturm na pierwsze miejsce premiowane awansem do II ligi.

W niedzielnych, spotkaniach nasze drużyny odniosły dwa zwycięstwa i doznały jednej porażki. W widoczny sposób rozkręciła się Miedź. Legniczanie mieli za przeciwnika outsidera tabeli Stal Nysę. Do przerwy, mimo przewagi miejscowych, wynik był bezbramkowy. Dopiero w drugiej fazie meczu gospodarze pokazali na co ich praktycznie stać — zdobyli aż trzy bramki, co ich jednak nie zadowoliło, gdyż mogli strzelić znacznie więcej. Pierwszą bramkę zdobył w 49 minucie Dąbrowski. W trzy minuty później Wiśniewski podwyższył wynik na 2:0. Końcowy rezultat ustalił ten sam zawodnik w 89 minucie pojedynku.

Chrobry Głogów walczył na wyjeździe z wiceliderem Stalą Brzeg. Przegrał wprawdzie 0:1, ale mógł również z powodzeniem wygrać. Do przerwy utrzymał się wynik bezbramkowy. Właśnie w tej części meczu glogowianie byli zespołem lepszym. Nie wykorzystali jednak dwóch dogodnych sytuacji — Adaszyński w sytuacji sam na sam z bramkarzem spudłował, a podobnie zachował się również Weideman. Po przerwie lepsi byli gospodarze, którzy w 57 minucie strzelili jedynego gola. Po rzucie wolnym Kowalskiego piłka odbiła się od jednego z obrońców Chrobrego i wpadła do siatki. W ten pechowy sposób glogowianie stracili w Brzegu oba punkty.

Na własnym boisku wystąpiło Zagłębie Lubin. Pokonało wprawdzie Bielawiankę 1:0, ale nikogo nie zachwyciło. Wynik meczu ustalili dopiero w 80 minucie Drzstek, strzelając z rzutu karnego. Poprzednich dogodnych sytuacji nikt jakoś nie mógł wykorzystać. Ogłdając mecze lubinian wyraźnie widać brak dyrygenta całego zespołu i skutecznych strzelców.

W niedzielę, 23 października, kolejna seria spotkań. Dojdzie w niej do kolejnych derbów wojewódzkich. Chrobry Głogów podejmie Zagłębie Lubin. Ten interesujący pojedynek rozpocznie się na stadionie glogowskim o godzinie 14.30. Prawie w tym samym czasie Miedź Legnica wystąpi na wyjątkowo trudnym terenie w spotkaniu z Krystalem w Stroniu.

(Zet)

wszystko o miedzi

RYNEK MIEDZI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zgodnie z oceną ministerstwa handlu USA, z końca 1976 r., w roku bieżącym oczekiwano należy niewielkiego wzrostu aktywności produkcyjnej w przemyśle miedziowym tego kraju. Produkcja miedzi rafinowanej, która w 1976 r. zwiększyła się o 3 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, wzrosła o 4 proc., a zużycie — o 11 proc. Poniższe dane prezentują zasoby i zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych na miedź.

W 1976 r. obserwowano w Stanach Zjednoczonych przewagę podaży miedzi nad popytem. Ogólne zasoby miedzi rafinowanej zwiększyły się w roku ubiegłym o 16 proc., głównie z uwagi na rekordowy poziom importu miedzi, którego większą część przekazano do magazynów konsumentów. Zapasy miedzi u producentów, które rosły w szybkim tempie w 1975 r., na początku roku ubiegłego osiągnęły poziom najwyższy, po czym zaczęły powoli zmniejszać się. Znaczące były także zapasy tego metalu w poszczególnych przedsiębiorstwach handlowych.

W 1976 r. import miedzi rafinowanej do USA opierał się głównie na dostawach z Kanady, Chile, Peru, Jugosławii i Zambii. W okresie styczeń — sierpień 1976 r. dostarczono z tych krajów 258,6 tys. ton metalu, czyli prawie pięć razy więcej, niż w tym samym okresie roku 1975. Import miedzi tylko z Zambii wzrósł w omawianym okresie do 96 tys. ton, z 5 ton za cały 1975 r.

Przyczyną tak znacznego wzrostu importu miedzi rafinowanej, a także wyrobów z miedzi i stopów miedziowych szukać należy w dość istotnym polepszeniu się pozycji amerykańskiego dolara na międzynarodowym rynku walutowym, w nierównomiernym poziomie gospodarki innych krajów kapitalistycznych i w stosunkowo niewysokich cenach na miedź importowaną.

Oczekuje się, że w 1977 r. zapasy miedzi zmniejszą się o 6 proc., w następstwie zmniejszenia importu o 50 proc. i obniżenia produkcji miedzi rafinowanej z importowanych koncentratów oraz miedzi surowej o 12 proc. Przewiduje się, iż produkcja miedzi z rud krajowych, jeśli nie będzie strajku w przemyśle miedziowym USA wzrośnie o 5 proc. W ten sposób, w roku bieżącym z krajowego surow-

ca jednometalicznego i złomu wyprodukują się 95 proc. całej miedzi rafinowanej w kraju — w porównaniu z 83 proc. w 1976 r.

Należy odnotować fakt, że w przemyśle miedziowym USA obserwuje się tendencje do ograniczenia surowca importowanego i budowy nowych przedsiębiorstw produkujących miedź jednometaliczną w zachodnich rejonach kraju. W stanach wschodnich w latach 1975—76 zamknięto 3 zakłady z przestarzałymi urządzeniami — o ogólnej mocy produkcyjnej 545 tys. ton miedzi rafinowanej rocznie. Te przedsiębiorstwa należały do kompanii ANACONDA i ASARCO. Jednak ASARCO w 1976 roku w mieście Amarillo, w stanie Teksas uruchomiła nowy zakład rafinujący miedź o mocy przerobowej 381 tys. ton.

Równocześnie warto odnotować, że kompania ASARCO otrzymała na 5 lat odroczenie (do 1981 r.) przystosowania do ogólnie przyjętych norm zawartości arsenu w produktach odpadowych zakładu hutniczego w Takoma, w stanie Waszyngton, który przerabia 544 tys. ton rudy (w przeliczeniu na metal).

W związku z podjętymi decyzjami w sprawie ochrony środowiska naturalnego przed zanieczyszczeniami kompania KENNECOTT COPPER MINES zmuszona była do zamknięcia w 1976 r. zakładu wytapiającego miedź w mieście McGill, w stanie Nevada — przerabiającego 363 tys. ton rudy rocznie (w przeliczeniu na metal). Uznano, że zakład nie odpowiada stawianym wymaganiom w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Nie wyklucza się, że z tej samej przyczyny firma PHELPS DODGE będzie musiała zamknąć swoją nierentowną hutę miedzi w mieście Douglas, w stanie Arizona — która przetapia rocznie 635 tys. ton rudy (w przeliczeniu na metal). (Wg „Biki”, 21 IV 1977 r.)

NOWE ODKRYCIE MIEDZI W IRANIE

Według oficjalnych danych dotychczas odkryte złoża rudy miedzi w Iranie szacowane są na 850 mln ton. Do niedawna zasoby te obliczane były na 450 mln ton. Podwyższenie tej liczby umożliwiły przeprowadzone badania geologiczne w prowincji Kerman. Nadal trwają intensywne prace poszukiwawcze w innych rejonach kraju.

Budowany aktualnie kompleks miedziowy Sheshmek, który do chwili obecnej kosztował 1,4 mld dolarów, rozpocznie produkcję w końcu bieżącego roku.

(Wg „Ekonomika Politika”, 25 VII 1977 r.)

Zasoby	2 533	3 208	3 183	2 487	2 948	2 912
Zapotrzebowanie	2 692	3 178	3 077	2 297	2 853	3 175
Zużycie	2 496	2 960	2 862	2 139	2 667	2 944
Eksport	196	218	215	248	186	231
Ruch zapasów ^{3/}	-159	+30	+106	+190	+95	-263
Miedź rafinowana						
Zasoby	1 681	2 222	2 216	1 742	2 023	1 905
Produkcja	1 383	2 048	1 940	1 610	1 660	1 724
Z rud własnych	769	1 524	1 289	1 178	1 290	1 361
Z rud importowanych	259	175	212	131	77	68
Ze złomu	355	349	439	301	293	295
Import	298	174	276	132	363	181
Zapotrzebowanie	1 852	2 188	2 110	1 552	1 928	2 168
Zużycie	1 707	2 024	1 997	1 398	1 815	2 009
Eksport	145	164	113	154	113	159
Ruch zapasów ^{3/}	-171	+34	+106	+190	+95	-263
Złom						
Zasoby	852	986	967	745	925	1 007
Zapotrzebowanie	839	990	967	745	925	1 007
Zużycie	788	936	865	651	853	934
Eksport	51	54	102	94	72	73
Ruch zapasów ^{3/}	+13	-4	-	-	-	-

1/ dane szczegółowe
2/ ocena
3/ dane opublikowane

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNYCH BUDOWNICTWA OGÓLNEGO w Legnicy

zatrudni natychmiast pracowników

w niżej wymienionych specjalnościach:

- INSTALATORÓW wod.-kan. i c.o.,
- SPAWACZY,
- ELEKTROMONTERÓW

na terenie woj. legnickiego i jeleniogórskiego.

Zainteresowani winni zgłaszać się w Dziale Spraw Pracowniczych w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17.

Przedsiębiorstwo nie będzie zatrudniać pracowników, którzy porzucili pracę.

Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

606-1c

ZAPISY NA KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

laboratoryjne i tradycyjne

PROWADZI

OŚRODEK „LINGWISTA — OŚWIATA”

Legnica, ul. Wojska Polskiego 4, tel. 225-58,
w godz. 8.00—16.00.

543-1c

Wszystkim życzliwym, którzy w ciężkich chwilach po śmierci mojego drogiego męża

Jana Hrynyszyna

okazali serdeczność, współczucie i pomoc, tą drogą najgorętsze podziękowanie składa

ŻONA z DZIEĆMI

32101-g

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ
W wiadomości: Aleksander Kwiatkiewicz, Polkowice, ul. Kmita 12b, tel. 46-589 od 7 do 15. 20429-g

SPRZEDAŻ kozuch turecki. Wiadomość: Legnica, ul. Skowronka 2. 20433-g

ROŻNE
PANU Adamowi Kawce z zakładu jubilerskiego na osiedlu Swierczewskiego za zwrot zgubionego dowodu osobistego wraz z pieniędzmi serdecznie dziękuję Janina Wisniewska Lubin, Wrocław 33. 20430-g

ZGUBIŁO
ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 131799 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Aleksandra Daniela Polkowice 11 Lutego 29. 20432-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 100188 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Edward Kozłowski, Lubin, ul. Kościuszki 32/4. 20434-g

ZGUBIŁO przepustkę komputerową nr 120691 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Kazimierz Bębnek, Polkowice Kmita 16/10. 20436-g

ZGUBIŁO przepustkę nr 131269 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko Emil Szulc, Biechów 30/2. 20435-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć zaginioną w dniu 28. IX. 77 r. o treści: „Mechanika pojazdowa Leon Łojko, 59-220 Legnica, ul. Ar. Czerwonej 23/9 Warszawa Piekary Wielkie 86”. 1196-p

DZIA 16. X. br. około godziny 16.45 na ulicy Kościuszki zgubiono lornetkę produkcji NRD w czarnym futerale. Uczciwego znalazcę prosi się o zwrot za wynagrodzeniem na adres: Aleksander Jankowski, Lubin, ul. Kilińskiego 23/4. 20437-g

ZGUBIŁO portfel z dokumentami. Uczciwego znalazcę prosi się o zwrot portfela na adres: Zdzisław Iglewski, Kościuszki 21/5. 20438-g

NIERUCHOMOŚĆ
PILNIE sprzedam domek jednorodzinny w stanie surowym w Legnicy. Cena do uzgodnienia. Wiadomość: Jan Gubiński, Legnica, Szpakowa 25. 32102-g

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTU HANDLU WEWNĘTRZNEGO w Zielonej Górze

Zakład Wojewódzki w Legnicy

— UNIEWAŻNIA —

zagubioną pieczęć o treści:

PTHW Legnica — kierowca handlowy nr 55.

646-1c



KLIENT kupujący w sklepie, powiedzmy suszarkę do włośów, ma do wyboru kilka jej typów — różnej wielkości, kształtu czy koloru. Podobnie rzecz się ma z większością artykułów tzw. trwałego użytku. Popyt na nie jest zaspokajany w miarę dobrze, co nie oznacza, że zupełnie idealnie.

Istnieje jednak artykuł pierwszej, najbardziej podstawowej potrzeby, który zdecydowanie wyłamuje się z tych prostych, kupieckich zasad. Jest nim meble.

Wydawałoby się logiczne, że jeżeli ktoś płaci spore pieniądze, w dodatku zaś musi na towar wyciekać całymi latami, to chciałby otrzymać go taki, jaki sobie, przez te lata właśnie wymarzył. Jak jest, wszystkim wiadomo. Lokator, otrzymujący klucze do własnego M-ileś, rozpoczyna życiorys posiadacza od wymiany tapet, wykładzin podłogowych, instalacji sanitarnych itp., nie wspominając już o remontach — koniecznych z powodu niedbalstwa i brakorobstwa budowlanych.

Przy okazji wykonywania tych prac przechodzi rozmaite, najczęściej wcale nieoptymistyczne doświadczenia. Pół biedy, jeśli jest z branży budowlanej lub tzw. złotą rączką. W przeciwnym bowiem przypadku jest skazany na poszukiwanie odpowiednich fachowców i najczęściej trafia do tych samych, którzy mu uprzednio spaskudzili chałupę.

Fachowiec więc podrywa „fuchę”. Robi ją nierzadko w godzinach pracy, z państwowych materiałów, ceniąc swoje usługi niczym kapryśna primabalerina. Bowiem to, co się nie opłaca przedsiębior-

stwu, dla niego jest grząską nie lada. Roboty wykończeniowe mają sens ekonomiczny dla firmy budowlanej wtedy jedynie, gdy pasują pod jeden strychulec. Wszelkie fanaberie, odstępstwa, indywidualne zachcianki biją przedsiębiorstwo po kieszeni — wymagają bowiem jednostkowego podejścia do każdej pracy.

Ze jednak nie zawsze tak być musi, świadczy przykład gospodarnego Poznania. Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa zafundowała sobie zakład świadczący przede wszystkim usługi dla społeczności lokatorskiej. I nie są to bynajmniej usługi w skali symbolicznej — rok ubiegły zamknął się przyrokiem 70 milionów złotych.

Co natomiast słychać na naszym, legnickim podwórku? W roku 1976 spółdzielczość mieszkaniowa wyko-

ńczyła budowę własnych na osiedlu Kopernika przeznaczonych do dyspozycji „własnościowych” członków spółdzielni, którzy będą wykańczać swoje mieszkania we własnym zakresie. Inny budynek przejdzie „wykończeniówkę” autorstwa samej spółdzielni, oczywiście według indywidualnych życzeń mieszkańców — członków lokatorskich z długim stażem. Trzeci dom zostanie wykończony przy pomocy i współpracy dużych zakładów przemysłowych województwa — przedsiębiorstw budowlanych i KGHM.

Jakie działania należy przedsięwziąć, by w niedalekiej przyszłości każdy członek spółdzielni mógł otrzymać mieszkanie według indywidualnych gustów? Spółdzielnie naszego województwa są gotowe podjąć się wykonawstwa „kosmetyki budowlanej”. Szkołę w tym



NADCIŚNIENIE (2)

W poprzednim odcinku pisałem o chorobie nadciśnieniowej. Zastrzegam się jeszcze raz, że schorzenie to może mieć różne przyczyny, jednak szkody, które wywołuje podwyższone ciśnienie krwi mają podobny charakter.

Choroba nadciśnieniowa, nawet o łagodnym przebiegu, zawsze wymaga pewnych ograniczeń. Zdaję sobie sprawę, że lekarzowi najłatwiej jest zakazać pacjentowi wszystkiego poza oddychaniem, ale naprawdę, jeżeli leczenie ma mieć jakiś sens, pewnych rzeczy należy się wyrzec. I może mniej tutaj chodzi o szczegółowe nakazy typu: „nie pić kawy ani alkoholu” czy „przestrzegać odpowiedniej ilości snu”, ile o kompleksowe uregulowanie trybu życia. Nie zawsze chodzi zresztą o wielkie wyrzeczenia. Niekiedy wystarczy wstać kilkanaście minut wcześniej, aby uniknąć porannego denerwowania się czy zdążyć do pracy, pół godziny drzemki po powrocie do domu, krótki spacer wieczorem.

Jak pisałem, leczenie choroby nadciśnieniowej jest zawsze długotrwałe. Same już leki powodują pewne zaburzenia, do których niektórym pacjentom ciężko się przyzwyczaić. Otóż bardzo często przy naglej zmianie pozycji z leżanej na stojącej czy też przy schyłku się, występują zawroty głowy i naglej osłabienie, które niekiedy doprowadzić może nawet do krótkotrwałego omdlenia. Nie ma na to żadnego sposobu, ponieważ te objawy uboczne wynikają z samego charakteru leczenia, które obniżając gotowość naczyń krwionośnych do skurczu, poraża też bardzo precyzyjny mechanizm regulujący dopływ krwi do głowy. Po prostu trzeba sobie zdawać sprawę z czego to zjawisko wynika i przynajmniej na początku bardzo uważać przy zmianie pozycji.

A co do samych zakazów. Na pewno dotyczą one kawy i papierosów. Zwłaszcza te ostatnie wywierając bezpośredni wpływ na naczyń krwionośne znoszą działanie zżytych leków. Alkohol zaś spożyty nawet w takich ilościach wielkich ilościach może doprowadzić do wręcz tragicznych powikłań. Natomiast oświadczenie nie wierzę w zgubne działanie kawy. Oczywiście, że nie wtedy, kiedy pije się jej kilka szklanek dziennie, ale jeżeli komuś bardzo na tym zależy, pół niezbyt mocnej czarnej nie powinno zaszkodzić.

I jeszcze jedna rzecz. Istnieje teoria głosząca, że duża częstota nadciśnienia wśród ludności krajów cywilizowanych spowodowana jest nadmiernym spożyciem soli kuchennej. Może nie jest to zupełnie prawdziwe, bo czynników wywołujących nadciśnienie u człowieka jest na pewno znacznie więcej, w każdym razie przedstawienie pacjenta na dietę niskosolną z reguły przynosi bardzo dobre efekty. Nie musi to być dieta w drastyczny sposób pozbawiona soli.

Dotyczy to zwłaszcza pacjentów, u których nadciśnienie stwierdzono w młodym wieku — przed czterdziestym rokiem życia.

KRZYSZTOF STAWIK

BEZ ZRYWANIA TAPET

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

nała usługi dla mieszkańców za 12 milionów złotych. Jest to naprawdę niewiele. Należy jednak sądzić, iż lata przyszłe przyniosą zdecydowaną poprawę. W tym roku, tytułem próby, Głogowska Spółdzielnia Mieszkaniowa zawarła umowę z GPB. Otóż roboty wykończeniowe we wznoszonym w tej chwili 225-izbowym budynku nr 11 będą wykonywane wspólnymi siłami — spółdzielni, mieszkańców i zakładów pracy, w których mieszkańcy są zatrudnieni. Mają na to dwa miesiące — listopad i grudzień. Co ciekawe, w skład komisji odbierającej wejdą przede wszystkim przedstawiciele spółdzielni, a także przyszli użytkownicy. Będzie to więc autentyczna samokontrola.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Legnicy przewiduje znaczne poszerzenie tego typu działalności w przyszłym roku. Jeden

jednak, iż — jak do tej pory — nie dysponują odpowiednią bazą techniczną.

Parę tygodni temu Kombinat Budownictwa Ogólnego i Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zawarły porozumienie o budowie bazy. Będzie ona przerabiała około 20 mln złotych rocznie. Podobne powstaną w Polkowicach i Lubinie. Bazy, stanowiące własność poszczególnych spółdzielni, zajmą się usługami dla lokatorów, konserwacją budynków, budownictwem jednorodinnym.

Ostatnio poprawiła się na pewno funkcjonalność mieszkań, zwiększono ich powierzchnie, natomiast jakość wykonania ciągle jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Dotyczy to zarówno robót kubaturowych, jak i wykończeniowych. Odciążenie wykonawców od tych ostatnich prac — choćby w części jedynie — mogłoby przynieść przemysłowi budownictwa mieszkaniowego olbrzymie korzyści w postaci zwiększonego potencjału przerobowego i zaoszczędzonych złotych.

Bowiem nie jest bagatelą dla gospodarki kraju sprawa, ile metrów kwadratowych tapet, ile wykładzin podłogowych, ile armatury sanitarnej zużyje budownictwo. Są to ciągle jeszcze artykuły deficytowe. I jeżeli lokator, wprowadzający się pod swój własny dach, zrywa tapety i wymienia podłogi, oznacza to, iż spora część tych materiałów jest marnotrawiona.



JAK SIĘ rzekło, potrzebna jest tu dobra wola wykonawców i administratorów, czyli

spółdzielni mieszkaniowych. Potrzebne jest stworzenie wcale potężnej bazy techniczno-produkcyjnej, nastawionej właśnie na roboty wykończeniowe, prowadzone według życzeń użytkowników mieszkań. Zakłada się w tej chwili, i jak się wydaje słusznie, że sprawą tą najbardziej winny być zainteresowane spółdzielnie. Czy jednak będą to spółdzielnie, czy ktokolwiek inny, jedno jest pewne — z tej drogi nie może być odwrotu.



Fot. Krzysztof Raczowski

DNIA 15 października 1917 roku w Vincennes pod Paryżem została rozstrzelana przez Francuzów tancerka Mata Hari. Umarła od-
ważnie prosząc o niezawijanie jej oczu".

Notatka tej treści, 60 lat temu, 16 października, znalazła się we wszystkich dziennikach świata. Mata Hari już od tygodni była na ustach milionów ludzi.

W Niemczech patrząco z prze-
rażeniem na koniec jednej z naj-
lepszych swoich agentek. Papież
i holenderski minister spraw za-
granicznych próbowali nawet wsta-
wić się za tą wybitnie piękną ko-
bieta.

Kariera Maty Hari zaczęła się
w Paryżu. Los sprawił, że życie
kończyła także w Paryżu...

Urodziła się w sierpniu 1876 r.
na Jawie jako córka holenderskie-
go właściciela plantacji Zellego
i Jawajki. Na chrzcie otrzymała im-
iona Małgorzata Gertruda Zelle.
Bardzo szybko straciła ojca, a z je-
go śmiercią skończył się okres do-
brobytu, jaki początkowo otaczał ją
w domu rodzicielskim. Dzieci boga-
tych Holendrów z małżeństw z ko-
bietami tubylczymi uchodziły za
niepełnowartościowe — drugiej
klasy. Dlatego też wdowa po Zelle
straciła kontakt z kołami holender-
skimi i przeprowadziła się do swej
rodzinnej wioski. Na wyraźne ży-
czenie matki Małgorzaty matka um-
iesciła ją w pewnej świątyni w
Birmie, gdzie miała być wychowana
na rytualną tancerkę. Gdy Mata
Hari miała 14 lat poznała oficera
armii brytyjskiej, kapitana Cam-
bella Mac Leoda, który zakochał się
w niej na zabój. Możliwe, że zako-
chała się i ona, ponieważ chętnie
usłuchwała namowy i potajemnie
opuszczała świątynię. Jej ucieczka
wzbudziła wielką sensację w euro-
pejskiej kolonii i angielskim gar-
nizonie, a jeszcze większą wśród
buddyjskiego duchowieństwa.
Cambell, który z Matą Hari odje-
chał do Europy, gdzie zawarł z nią
związek małżeński, musiał jednak
opuszczyć ojczyznę i osiedlić się z
żoną w Indiach. Tutaj urodziło się
dwoje ich dzieci — syn i córka.

Pewnego dnia chłopczyk zmarł
nagle w tajemniczych okoliczno-
ściach. Mata Hari doszła do prze-
konania, że dziecko otrul służący
z namowy buddyjskich kapłanów.
Nieprzytomna z gniewu i rozpa-
czy zastrzeliła służącego. Cambella
nie było wtedy w domu, a kiedy
wrócił, już Małgorzaty nie zastał —
uciekała przed grożącym jej areszt-
owaniem. Dopiero po latach zobaczył
ją w Paryżu jako sławną tancer-
kę Matę Hari. Ale była już dla
niego bezpowrotnie stracona. Pani

Cambell — Oko Wschodu, jak
przeżywała się po arabsku, była
wtedy kochanką oficera niemie-
ckiego... Cambell resztę życia spę-
dził w Szkocji, gdzie umarł tuż
przed I wojną światową.

Mata Hari przez wiele lat była
najslawniejszą tancerką Paryża.
Jej pierwszy występ był wielką
sensacją. Ukazała się wtedy na
przyjęciu urządzonym przez znaną
śpiewaczkę operową dla wybra-
nych znajomych. Piękna kobieta o
egzotycznej urodzie, której cały
ubiór składał się wyłącznie z bar-
dzo cienkiej, przezroczystej tkaniny,
przyciągnęła oczy wszystkich. Tego
samego dnia zaczęła się jej kara-
ra. Wprawdzie początkowo wysta-
piła przeciwko Macie Hari — a
właściwie przeciwko jej nagości —

Nie wiadomo czy jej podróże zwró-
ciły uwagę wywiadu francuskie-
go. Faktem jest tylko, że Mata
Hari prowadziła wtedy otwarty
dom w swej willi w Paryżu, gdzie
bardzo chętnie bywali francuscy
i angielscy oficerowie.

Twierdono później w akcie
oskarżenia, że pozostała w Paryżu
na polecenie swego kochanka —
wysokiego pruskiego oficera,
że również na jego polecenie pro-
wadziła ów otwarty dom, wciąga-
ła w swoje sieci dyplomatów i wojs-
kowych, wyludzała od nich tajne
wiadomości, które następnie prze-
kazywała swojemu kochankowi, a
tym samym wywiadowi niemie-
ckiemu.

Ile było w tym prawdy, nie da
się stwierdzić, ponieważ cały pro-

bywał cały elegancki świat. Tam
spotykali się wojskowi przybywa-
jący z frontu. Mata Hari świadczy-
ła znaczne usługi Niemcom.
Była wykształcona, inteligentna,
towarzyska, umiała nawiązywać
rozmowy i wyciągać od rozmówców
potrzebne informacje. Była kurie-
rem wywiadu niemieckiego i łącz-
nikiem agentów pozostających
we Francji i innych krajach —
przywoziła im wskazówki, rozka-
zy i pieniądze. Działała bardzo zre-
cznie i ostrożnie i nikomu kto by-
wał u niej nie przechodziło na
myśl, że jest gościem najniebez-
pieczniejszego szpiega niemieckie-
go.

Od dawna wywiadowi francu-
skiemu wiadomo było, że wszędzie
gdzie pojawiają się trudności po-

ZAGADKA Maty Hari

prasa, nie mówiąc już o policji,
ale wkrótce otrzymała oficjalne
pozwolenie na występy w budai-
stycznych tańcach rytualnych.
Gdziekolwiek występowała nie-
zmienne towarzyszył jej sukces.

Jednak po kilku latach przestała
wzbudzać sensację. Osiadła wtedy
w swojej luksusowo urządzonej
willi w Paryżu, zaś akt oskarżeń
sporządzony później przeciwko
niej stwierdzał, że właśnie w tej
willi zaczęła organizować siatkę
szpiegowską.

Wkrótce zaprzestała swoich wy-
stępów, a nawet wyraziła życzenie
opuszczenia Paryża i przeniesienia
się do Berlina. Od tego czasu
szczegóły jej prywatnego życia
okryte są tajemnicą. Wiadomo je-
dyndy, że dużo podróżowała, za-
trzymując się we wszystkich naj-
ważniejszych miastach świata (wła-
dała biegle językiem francuskim,
angielskim i niemieckim). Widać
było, że rozporządzała znacznymi
funduszami. Na to ostatnie nie
zwracano jednak uwagi, nie dzi-
wiono się, ponieważ w czasie gdy
była tancerką osiągnęła nieprawdo-
podobnie wysokie dochody.

Wybuch I wojny światowej za-
stał ją w Paryżu. Mimo wojny,
podróżowała jednak w dalszym
ciągu. Była Holenderka, a więc
obywatelką neutralnego państwa
i mogła swobodnie przez Holandię
i Szwajcarię jeździć do Niemiec.

ces polegał na tym, że odczytano
jej akt oskarżenia, który rozgło-
szono na cały świat. Natomiast
Macie Hari praktycznie nie pozwo-
lono na żadną obronę. Nie mogła
bronić się ani sama, ani powierzyć
swej obrony adwokatowi.

Okrutne zwłaszcza było to, że
po skazaniu jej na śmierć 24 lipca
wyrok wykonano dopiero 15 paź-
dziernika. Wszyscy, którzy mieli
sposobność widzieć ją w ostatnich
dniach życia jednogłośnie twierdzą,
że w niczym już nie przypominała
niedawnej piękności.

Co skierowało przeciwko niej
podejrzliwość? Chyba fakt, że w
czasie pobytu w Kolonii ukazała
się w łożu opary z oficerem wy-
wiadu niemieckiego. Z Kolonii po-
jechała do Berlina, a potem przez
Kopenhagę do Anglii. W Londynie
wsiadła na okręt, którym zamierza-
ła powrócić do Paryża. Kiedy okręt
zatrzymał się w porcie Boulogne,
ostrzegł ją podobno przed zejściem
na ląd jakiś angielski oficer i dla-
tego popłynęła dalej i wsiadła do-
piero w Hiszpanii w porcie Vigo.
Tam mieszkała jakiś czas, jednak
wkrótce, podobno na polecenie
przełożonych, powróciła do Francji,
gdzie zaraz została aresztowana.

W czasie swego procesu Mata
Hari przyznała się, że była szpie-
giem niemieckim. Stąd właśnie jej
częste podróże i posiadane przez
nią znaczne fundusze. W jej willi

jawia się i działa agent nieprzy-
jacielski ukryty pod sztyfem H-21.
Tak było przez trzy lata. Przez te
trzy lata szef francuskiego wywia-
du był w willi Maty Hari nie
przechodzącą czym jest gościem.
Plotka twierdziła, że starał się na-
wet o jej względy i próbował po-
zyskać ją dla wywiadu francu-
skiego.

Wynika z tego wszystkiego, iż
była agentem wysokiej klasy. Skąd
wobec tego nieostrość? Przy-
puszczać należy, że po otrzymaniu
wiadomości w Boulogne przeczu-
wała co jej grozi. Dlaczego nie
pozostała więc w Hiszpanii, tylko
wróciła do Francji? Widocznie
miała takie polecenie, a może li-
czyła na to, że proces nie udowo-
dni jej winy?

PO TRZECH miesią-
cach od ogłoszenia wy-
roku w godzinach po-
rannych do wiecznia
Saint Lazare przyje-
chał przewodniczący
wojskowego sądu wojennego, któ-
ry oznajmił skazanej, że jej poda-
nie o łaskę zostało odrzucone.
Przewieziono ją do fortu Vincen-
nes, gdzie salwa plutonu egzeku-
cyjnego przecięła nić życia kobie-
ty, której nazwisko przez wszystkie
te lata pozostało symbolem szpie-
gostwa, a jednocześnie do dziś nie
do końca rozwiązana zagadką.

FELIETON

Tak już przyzwyczailiśmy się, że przedsię-
wzięcia komunikacyjne nie dają sobie rady
z nadmiarem pasażerów i ze swoimi rozkładami
jazdy, które funkcjonują poniekąd jako zbiór
połownych życzeń, lecz rzadko ziszczalnych, iż po-
dróżowanie „na lebkę” nikogo nie dziwi. Niekie-
dy jazda „okazją” jest jedyną, jaka nam pozo-

(puste miejsca w samochodzie) i jest popyt (sze-
reg osobników machających ręką przy drodze).
Kierowca za zredukowanie biegu i przycięcie
hamulca dostanie co najmniej na papierosy,
a pasażerowi obojętne komu płaci, aby po-
jechać.

Dopóki odbywa się to wszystko niejako spon-
tanicznie, w oparciu o wzajemne popytowo-
podażowe uprzejmości — warte popierania, gdyż
jest to po prostu bezinwestycyjne odciążenie
przedsiębiorstwa komunikacyjnych. Zdarza się
jednak, że kierowca czyni sobie z tego wątpli-
wej rzetelności źródło dochodów. Wówczas prze-
staje być to godną pochwały uprzejmością, a za-
czyna być wykorzystywaniem majątku państwo-
wego w celach prywatnych, czym już zaintere-
sować się mogą instytucje z komunikacją nie
mające nic wspólnego. Widzę subtelny, ale istot-
ny różnic między cichą zgodą kierowcy na
urzuć mu do czapki kilku złotych „za u-
przejmość” a między nachalnym wyłudzeniem
pieniędzy. W kraju naszym jednoznacznie trak-
tujemy związek między pracą a płacą i wyjątków
tutaj nie ma.

Wyjątkiem chciałby być kierowca i jego kole-
ga z lubińskiego oddziału PKS (numer boczny
133-303, rejestracyjny 51-59 XE) jadący 29 wrze-
śnia z Legnicy do Lubina. Autobus ten o go-
dzinie szesnastej zabrał tłum pasażerów z przy-
stanku WPK w Legnicy, co jest często w tym
miejscu praktykowane, ku radości zmęczonych

pasażerów bezskutecznie oczekujących ozerwone-
go autobusu. Po raz pierwszy jednak pojawił
się w autobusie kolega kierowcy żądający opła-
ty, grożący wysadzeniem z samochodu itp. Kurs
z Legnicy do Lubina kolega kierowcy liczył
według taryfy PKS („to pani nie wie, czym
pani jedzie?”) czyli 10 złotych. Co najmniej
60 pasażerów zapłaciło powyższą sumę, gdyż
ów pan był bezwzględny, oficjalny i groźący
— nie respektował biletów miesięcznych ani
zasad dobrego wychowania. Nie wiem, ile lu-
dzi może zmieścić się w jeliczu, we wspomnia-
nym był komplecie — drzwi z trudnością
domykano.

Nie mamy nic przeciwko zabieraniu nas z dro-
gi z przystanków. Nie mamy nic przeciwko na-
gradzaniu uprzejmości. Ale wspomniana prak-
tyka wyłudzenia od ludzi ponad pół tysiąca za
„uprzejmość” jest już lekką przesadą. Z takim
demoralizującym przykładem już zgodzić się nie
można — to przestaje być społecznym intere-
sem.

Ale oczywiście wszystko, co powyżej napisa-
łem może być pomyłką. Być przecież może, że
kierowca i jego kolega zbierali pieniądze na
Centrum Zdrowia Dziecka, na Zamek Królew-
ski... Chętnie poinformujemy naszych czyteln-
ików, że kilkaset złotych zebranych 29 wrze-
śnia w lubińskim autobusie przeznaczono na...
no właśnie — na jakie konto?

KRZYSZTOF DĘBEK

NA JAKIE KONTO?

staże. Najczęściej jednak „łapać” wychodzimy,
kiedy nam się spieszy. Paradoksalne, ale praw-
dziwe. Poza tym „okazją” jeździ się wygodniej
— zawsze na siedząco.

Powyższe powody sprawiają, że — ku zado-
woleniu obu stron: biorących i branych „leb-
ków” — ten system podróżowania rozwija się
nader pomyślnie. Można podejrzewać, że zado-
wolona jest także trzecia strona — WPK i PKS
— którym ci zabrani o czajkę nie obciążają sporo
już przeciążonych rezerwów...

Istota podróżowania „na lebkę” oparta jest na
zdrowych ekonomicznie zasadach: jest podaż

PROGRAM TELEWIZYJNY

21-27.X.1977 r.

PIĄTEK

9.35 — „On, ona, ono” — film prod. NRD.
15.25 — NURT.
15.55 — Program dnia.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Zapraszamy na stadiony”.
16.45 — „Pora na Telestora”.
17.50 — „Kamo — znany osobiscie” — film prod. radz.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Robotnicze losy. „Chleb powszedni” — odc. I z serii: „Gwiazdy patrzą na nas”.
21.25 — Studio teatralne. R. Musil „Wincenty i przyjaciółka znakomych mężów”. Wystąpią: Grażyna Krukówna-Frymar, Igor Przegrodzki, Erwin Nowiaszek i inni.
22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

15.40 — „Pegaz”.
16.25 — Tow. Wiedzy Powszechnej.
16.55 — W kręgu kultur i obyczajów „Sumerowie”.
17.40 — „Paragrafy i my”.
18.10 — „Co dalej, maturzysto?”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Transmisja z koncertu „O bracki z wystawy” M. Musorgskiego.
21.15 — Sytuacje: „Prawo do dyskrekcji”.
21.45 — 24 godziny.
21.55 — W starym kinie „Sierżant York” — film prod. USA.
0.10 — Jęz. rosyjski.

SOBOTA

10.10 — „Ruchomy front” — film prod. radz.
14.55 — Obiektiw.
15.15 — Dziennik.
15.25 — „Gromadka Misia Uszka”.
15.55 — Zyciorys Kraju Rad: 1933—1941.
16.35 — Latarnia Czarnoksięska: „Uśmiech nocy” — reż. I. Bergmana.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Filmy z Marilyn Monroe: „Skłócenie z życiem” — dramat psychologiczny.
22.40 — „Tysiące światła”.
23.20 — Dziennik.
23.35 — Kino nocne. „Kochający mężczyźni” — włoski dramat obyczajowy.

PROGRAM II

15.15 — Turystyka i wypoczynek.
15.45 — „Wizyta starszej pani” — 2 cyklu „Wojna domowa”.
16.35 — Uśmiechy starego kina.
17.05 — „W kręgu anegdoty”.
17.35 — Popołudnie podróży i przygody: „Podróże Elżbiety Dąbrowskiej”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Złota nuta”.
22.00 — 24 godziny.
22.10 — Twarze teatru: Janusz Michałowski.
22.45 — „Tajemnica złotw” z cyklu: „Sherlock Holmes i inni”.

NIEDZIELA

8.00 — Nasze spotkania.
8.20 — Nowoczesność w domu i za granicą.
8.55 — Studio sport.
9.00 — Program dnia.
9.00 — Telekanek.
10.20 — Antena.
10.45 — „Handel niewolnikami kwitnie” — z serii „Niewolnicy i lordowie”.
11.45 — Dziennik.
12.00 — Rolnicze rozmowy.
Od godz. 12.30 — TYLKO W NIEDZIELĘ.

PROGRAM II

11.25 — Film fabularny.
12.15 — „Planowanie”.
12.40 — „Muzyka teleteka”.
14.15 — Militaria, obronność, nowoczesność.

14.45 — „Turniej o Srebrną Łoskę”.
15.45 — „Nie taki diabeł straszny”.
16.30 — Prawda czasu, prawda ekranu, „Martwy sezon” — radziecki dramat sensacyjny.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Julian Tuwim. T. Kierski. Porwanie Sabinek”.
21.55 — Klub filmowy. „Miasta świata” — dramat psychologiczny prod. włoskiej.

PONIEDZIAŁEK

16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Zanim będzie za późno” — reportaż.
17.00 — Zwierzyniec.
18.05 — „Stawka większa niż życie” — odc. 8 pt. „Wielka wyprawa”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV. M. Z. Bordowicz „Jam session”. Wystąpią: Zbigniew Zapasiewicz, Anna Ciepielewska i inni.
21.40 — „Zakład o 30 min dolarów”.
22.00 — „Camerata”.
22.30 — „Gdy zaczęliśmy”.
22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

16.35 — Język niemiecki.
17.00 — Dzień Telewizyjnej Organizacji Narodów Zjednoczonych.
17.30 — „Ho! Ho! Ho! Znaczący życie”.
17.55 — „Przyjaciele ONZ”.
18.10 — „Konkurs ONZ”.
18.15 — „Rozgrywka” — felieton.
18.25 — „Pół czarnej w kulisach” — program o kulisach działalności ONZ.
18.55 — „Konkurs ONZ”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Konkurs ONZ”.
20.35 — „Oto Meksyk” — reportaż.
21.10 — „Miejsce do życia”.
21.40 — „Miss Nightingale” — film fabularny.
23.20 — „Konkurs ONZ”.
23.45 — NURT.

WTOREK

7.35 — „Polskie drogi” — odc. 2 pt. „Obywatele”.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV Młodych.
17.10 — „Kółko i krzyżyk”.
17.25 — Magazyn motoryzacyjny.
17.45 — „Nie tylko dla kobiet”.
18.15 — „W starym kinie”.
18.50 — „Radzimy rolnikom”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Z życia wzięte” — „Nie obchodźcie się, co robicie” (odc. ostatni).
21.35 — „W środku Nigerii”.
21.55 — Filharmonia leningradzka gra Prokofiewa.
22.40 — Dziennik.
22.55 — „Pod znakiem Higei”.

PROGRAM II

15.20 — Jęz. angielski.
15.50 — Program dnia.
15.55 — Teatr TV. M. Z. Bordowicz „Jam session” (powtórzenie).
17.00 — „Mój los” — odc. III (ostatni).
18.20 — „Kto pyta nie błądzi”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Wtorek mełomana.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Mam pomysły”.
22.00 — Latarnia Czarnoksięska „Trzydzieści lat uśmiechu” — montaż klasycznych komedii amerykańskich. Wykonawcy: Charlie Chaplin, Buster Keaton, Stan Laurel i inni.
23.30 — Język niemiecki.

ŚRODA

9.30 — „Z życia wzięte” (odc. ostatni).
15.25 — NURT.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Taaka ryba”.
17.00 — „Urodziny Iwa”.
17.25 — Losowanie Małego Lotka.
17.40 — „Czym dla wojska jest piosenka”.
18.00 — „Z przyrodą na ty”.
18.00 — „Polacy w Rewolucji Październikowej”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.

20.30 — Sytuacje rodzinne. „Ciuciababka” — film prod. TVP.
21.25 — Studio sport. Transmisja z meczu eliminacyjnego Mundialu 78. HOLANDIA — BELGIA.
22.25 — „XYZ” — cz. I.
22.55 — Dziennik.
23.10 — „XYZ” — cz. II.

PROGRAM II

16.50 — „Na końcu języka”.
17.20 — „Śpiewa Helena Kambirowa”.
17.40 — „Od M do M” — program popularnonaukowy.
18.10 — „Latający Holender”.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio sport.
21.25 — 24 godziny.
21.35 — „Atryka bez maski” — reportaż.
22.05 — „Nie tylko o filmie”.
22.35 — Jęz. angielski.
23.05 — NURT.

CZWARTEK

9.00 — „Ciuciababka” — z cyklu „Sytuacje rodzinne” — film polski.
16.00 — Obiektiw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Magazyn motoryzacyjny.
17.00 — Bratki przy kominku.
18.00 — Rep. wojskowy.
18.20 — Sonda.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr sensacji: Andrzej Bogusławski „Anna”. Wyk.: Franciszek Trzeciak, Józef Frylewicz, Andrzej Bieniasz, Małgorzata Potocka, Barbara Winiarska, Witold Pyrkosz i inni.
22.10 — Pegaz.
22.55 — Dziennik.

PROGRAM II

15.25 — Jęz. rosyjski.
16.00 — Z bratnich stołec.
16.30 — Żywoty pań sławnych — „Smugi na tle mroku” — o życiu Elżby Orzeszkowej, w roli głównej Maria Chwalibóg.
17.30 — „Gdzieś we Włoszech” — film USA.
18.40 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Klub jazzowy studia „Gama”.
21.30 — Jazz Jamboree 77.
21.40 — Kino miniatur.
22.25 — Dialogi z przeszłością — Zygmunt Stary.
22.55 — Łoza.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROPONUJEMY



„Spektakl znanego austriackiego pisarza Roberta Musila „WINCENTY I PRZYJACIÓŁKA ZNAKOMITYCH MEZÓW” przygotowany przez studio we Wrocławiu. Gra w nim m.in. Igor Przegrodzki (na zdjęciu).

GWIAZDY MOWIA

21-27.X.1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten hroskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III.—20.IV.



Spodziewaj się drobnych, ale uciążliwych kłopotów. Dlatego tak łatwo zgadzaj się na ingerencję osób postronnych w twoje sprawy. Za kilka dni trochę emocji, które w sumie wyjdą ci na dobre. Jakaś niespodzianka zmieni twoje plany...

BYK 21.IV.—20.V.



Czekają cię szczęśliwe układy w sprawach osobistych, choć domowe wydatki okażą się nieco nieprzemysłane. W pracy przysła wrzeszczę pora, aby udane pomysły przełożyć na język praktyki. Wyraźnie sprzyja ci Rak.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.



Zmienne szczęście w tym tygodniu. Wyjątkowy zbieg okoliczności może przynieść umocnienie zawodowej pozycji. Natomiast w sercu rozterka, powrót starych sentymentów, konieczność podjęcia ostatecznych decyzji. Sprzyja ci Lew.

RAK 22.VI.—20.VII.



Czekasz na ważne wydarzenie, ale czy to czekanie nie pochłania zbyt wiele twojej uwagi? Zanim się zdecydujesz, spróbuj najpierw rozważać wszystkie układy. W tym tygodniu powinieneś szukać towarzystwa Byka i Ryb.

LEW 21.VII.—23.VIII.



Niezbędny łatwy okres. Większy zakres obowiązków w pracy? Większa odpowiedzialność? Uważaj na Wagę — niezbędny ci ostatnio sprzyja. Zapominasz o przyjaciółach. Uważaj! Bóg gdy znajdziesz się w potrzebie, na kogo będziesz mógł liczyć?

PANNA 24.VIII.—23.IX.



Będziesz mieć znakomitą okazję wykazania się talentem organizacyjnym. Gwiazdy szukają ci niespodziankę w sprawach sercowych. Odezwie się ktoś, na kogo ci bardzo zależy. Czekaj cię krótka, ale emocjonująca podróż.

WAGA 24.IX.—23.X.



Sprzyjający tydzień do załatwienia spraw rodzinnych. Ustal wspólny punkt widzenia w ważnej dla ciebie i rodziny sprawie. Przysła ci się nieco więcej troski o własne zdrowie. Trochę korzystnych zmian w pracy. Polegać na Lwie.

SKORPION 24.X.—22.XI.



Wkraczasz w pracowity okres. Nie ma wyjścia — aby załatwić wszystkie sprawy będziesz musiał poświęcić nieco osobistego czasu. Spodziewaj się wyrazów sympatii i podziwu. Sprzyja ci Panna i Strzelec — choć ostatnio mu nie dowierzasz.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.



Nareszcie znajdziesz znakomite wyjście z kłopotliwej sytuacji. Pod koniec tygodnia trochę komplikacji w sprawach sercowych. Dlatego powodujesz się zazdrością? Nie słuchaj podszeptów Wodnika. Zdać się na Pannę.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.



Nowe znajomości będą miały interesującą przyszłość. Twoje rozleniwienie na pewno nie wpływa dobrze na kontakty z otoczeniem. Za kilka dni goście z interesującą propozycją. Wiadomość jaką otrzymasz wymagać będzie w pełni przemysłanej decyzji.

WODNIK 21.I.—18.II.



Przyszła pora na realizację skrytych marzeń. Wiele dowodów zaufania wpłynęło na ciebie mobilizującą. Nie idź fałszywym tropem — sprawa nie jest warta twego poświęcenia. W decydującym momencie pomogą ci Bliźnięta.

RYBY 19.II.—20.III.



Czekaj cię wielka próba lojalności i wierności. W domu — nieco komplikacji wywołanych spiętrzonymi obowiązkami. Zachowaj zimną krew, a wszystko skończy się dobrze. Czy nie za bardzo podziwiasz ostatnio Raka?

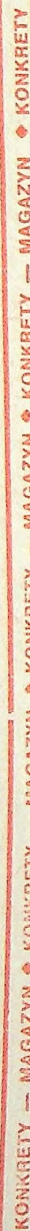


TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dąbek, Włodzimierz Kisil (redaktor), Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Anna Siokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFON: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach informacyjnych o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. NACZELNY: Andrzej Łapiński, Zygmunta Łuszcz, Zdzisław Pańczuk, Elżbieta Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). LEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 przy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-146), urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prasowemu skracaniu materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36272



KONKRETY — MAGAZYN KONKRETY

KRETY — MAGAZYN •

KRETY — MAGAZYN •

KK

KK

KK

KK



KK

KK

KK



KK

KK



KK

KK



KK

KK

KK

KK

KK

KK

KK

